

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicę kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* Dekrety Wilhelma II. p. K. R. Żywickiego. — Z Austrii p. S. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Na cmentarzu p. W. Dol. — *Życie społeczne:* Kazanie p. hrabiego, Wojciech Działuszycki, Listy ze wsi p. Z. — Rozruchy studenckie w Krakowie. — *Sprawy ekonomiczne:* Konwersja długów państwowych. — Skutki ekonomiczne osuszania błot poleskich p. Zyg. Pietkiewicza. — *Literatura i sztuka:* Listy wiedeńskie p. Stwosza. — *Fejleton:* Liberum veto p. Poła Prawdy. — Kronika. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

DEKRETY WILHELMA II.

Ostatni tydzień przyniósł rzeczywistą niespodziankę: dwa dekrety ces. Wilhelma II w przedmiocie międzynarodowego uregulowania spraw „robotniczych.“ Prawdopodobnie że fakt ten jest już wiadomy bardzo wielu czytelnikom *Prawdy*, zarówno z różnych artykułów wstępnych i przeglądów politycznych w gazetach codziennych, jak i z korespondencji „berlińskich,“ pisanych w Warszawie. Naturalnie, w tych wiadomościach góruje pytanie: co będzie z Bismarkiem? Okoliczności bowiem złożyły się tak, iż pozwalają mniemać, że pomiędzy cesarzem a kanclerzem zaszły nieporozumienia i że pierwszy działa niby wbrew woli drugiego. Podniesiono jeszcze kilka innych zagadnień podobnej natury. Są one jednak małego a podrzędnego znaczenia wobec doniosłości samego projektu, zawartego w dekrétach. Jest to sprawa tak wielkiej wagi, że owa niegdyś okrzyczana polityka społeczna ks. Żelaznego wygląda jako drobny przyczynik. Mamy tutaj bowiem do czynienia po raz pierwszy z dążeniem państwowem w kierunku szczególnego ideału społecznego, znanego jako feudalizm kapitalistyczny, który nie marzy już o pewnych drobnych reformach, lecz o przekształceniu całego ustroju ekonomicznego. Nim jednak przejdziemy do rozpatrzenia wydanych dekrétów, wypadła nam zatrzymać się nieco nad niektórymi faktami historycznymi oraz pomówić o warunkach, wśród których ujrzał światło nowy „czyn“ społeczny. Zresztą wyszukano już prajców projektu w usiłowaniach rządu szwajcarskiego, który niedawno zwracał się do rządów europejskich z przedstawieniem odpowiedniego prawodawstwa międzynarodowego; wiadomo zaś, że właśnie nieprzychylna postawa tych samych władz niemieckich, które dziś podejmują inicjatywę, przyczyniła się do pogrzebania starań... Lecz w tym razie popełniono kilka fałszów. Przedewszystkiem ułożono projekt szwajcarski w niemieckim, tymczasem w gruncie rzeczy pomiędzy niemi jest tak silna różnica, że jeden musiał bezwarunkowo zostać odrzucony, aby drugi mógł się ukazać.

Szwajcarya występowała wyłącznie z zamiarem prawodawstwa fabrycznego. Wprawdzie czyniła to z interesu dla swoich kapitalistów, którzy skrepowani ustawami co do godzin pracy i wieku najmitów, nie byli w stanie wytrzymać współzawodnictwa z krajami, jak Niemcy, mniej w tym względzie obwarowanymi. Pomiędzy jednak pobudki; rzecz ważniejsza, że punkt ciężkości leżał na razie w rozszerzeniu odnośnego prawodawstwa a projekt był wolny od szczególnych a charakterystycznych „dodatków.“ Naturalnie niósł on niemieckim przedsiębiorcom zmniejszenie dochodów... Nie dziw zatem, że go odrzucono. Inaczej przedstawiają się zamiary Wilhelma II. „Jestem gotów przyłożyć rękę do poprawy położenia robotników niemieckich, ile na to pozwalają granice, zakresłone mojej pieczy przez konieczność zapewnienia przemysłowi niemieckiemu siły do współzawodniczenia na rynku wszechświatowym i zabezpieczenia tem samym warunków bytu zarówno jemu samemu, jak i robotnikom.“ Idzie tu zatem nie tylko o ustawodawstwo fabryczne, lecz być może jeszcze o coś więcej: o uregulowanie pewnej produkcji międzynarodowej za pomocą wzajemnego ułożenia jej rozmiarów. Wiadomo, pod jakim wpływem powstają nowożytnie kartele, usiłujące przez wzajemną zgodę pomiędzy przedsiębiorcami usunąć niepewność sprzedaży. Występ Wilhelma II niósłby z sobą rozszerzenie tego planu aż do oparcia na nim stosunków międzynarodowych. Różnica byłaby zasadniczą. Z drugiej znowu strony niesłusznem jest przypisywanie rządowi szwajcarskiemu ojcostwa, gdyż wystąpiono z projektem już dawno wcześniej w innych sferach. Nad tem musimy zatrzymać się dłużej, ponieważ to pozwoli nam zrozumieć pewne przyczyny, które przyspieszyły ukazanie się dekrétów, a o których głucho u naszych publiczności.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że podstawą tegoczesnego życia społecznego jest walka klasowa. Każda grupa działa w kierunku, wskazywanym przez jej interesy. Klasa najmicka podobnie organizuje się wszędzie w samodzielną partję polityczną i wyłania odpowiednie programy żądań. Międzynarodowe prawodawstwo fabryczne stanowi tutaj jeden z najważniejszych na dzisiaj punktów. Łatwo zrozumieć dlaczego. Wysokość, lecz przedewszystkiem pewność zarobku, niezależność względem pracodawcy i wiele innych względów, wszystko to zależy od rozmiarów solidarności międzynaj-

mickiej, która znowu jest skuteczną jedynie przy szerokiej a celowej i legalnej organizacji tłumów pracujących w różnesyndykaty, związki zawodowe itd. Lecz sama znowu owa wzajemność jest możliwa przy zmniejszeniu współzawodnictwa życiowego. Otóż do tego dąży ustawodawstwo fabryczne. Dla państwa znaczenie jego polega na pielegnowaniu zdrowej siły militarnej, lecz dla najmitów najważniejszem następstwem jest to, że zmniejsza ono dzienny wysiłek oraz pracę kobiet i dzieci. Przypuśćmy np. że z 12 godzin pracy dziennej zajęcie zostało sprowadzone do 8. Jasnem jest, że kiedy poprzednio potrzeba było 10 robotników dla wykonania pewnego rezultatu, obecnie przy zmniejszonej ilości pracy wypadła użyć już 15. 50% najmitów, którzy dawniej siedzieli na bruku i mimo wszelkich dobrych chęci podkupywali towarzyszy i obniżali poziom płacy, dzisiaj z pośród rezerwy głodnego proletariatu przeniesieni zostają do czynnej armii fabrycznej i ze współzawodników przechodzą na współszeregowców tej samej sprawy. Przykład ten pokazuje nam całe znaczenie klasowe wszelkich ograniczeń w pracy dla warstwy robotniczej. Lecz coż pomoże, jeśli np. w Anglii istnieje solidarność najmicka, a tymczasem w razie bezrobocia przybędą sprowadzeni z Czech robotnicy i w niwecz obrócą wszelkie starania? Widoczna, iż im prawa fabryczne będą ostrzejsze za granicą, tem ów napływ stanie się mniejszy a porozumienie łatwiejsze. Słowem prawodawstwo międzynarodowe staje się rzeczą pierwszorzędną wagi dla robotnika oddzielnego kraju, zwłaszcza wyżej posuniętego ekonomicznie. Lecz nie dość tego. Każde rozszerzenie praw fabrycznych krajowe doznaje oporu ze strony przedsiębiorców swojskich. Ograniczenie dnia — to zmniejszenie podaży rąk roboczych i podwyższenie poziomu zarobkowego. A tymczasem rynek międzynarodowy nie pyta o to, lecz nakłada tę samą cenę na towary produkowane w najrozmaitszych warunkach; kiedy zaś przyjdzie przesielenie, przedsiębiorca z kraju wolnego od ustaw może sprzedawać towar z zyskiem jeszcze za cenę, przy której związany ograniczeniami poczyną już tracić. Kapitalista może się zgodzić na zakazy fabryczne jedynie wtedy, gdy jego współzawodników spotka to samo niepowodzenie... I znowu robotnik, chcąc wywalczyć ustępstwa w kraju, musi walczyć za ich przeprowadzenie w innych państwach. Można teraz zrozumieć, dlaczego wśród war-

stwy robotniczej oddawna prowadzona jest agitacja w tym kierunku *). W ostatnim roku przybrała ona zatrważające rozmiary. Przed dwoma mniej więcej laty, po niepomysłnej walce o dzień ośmiogodzinny, „Rycerze pracy” amerykańscy i inne związki tamtejsze wyznaczyły dzień pierwszego maja bieżącego roku za chwilę ogólno-amerykańskiego bezrobocia dla dopięcia tego chybionego celu. Uchwałę tę przyjęły „Trades-Uniony” wraz z wyznaczonym dniem, później zaś różne zjazdy międzynarodowe robotnicze podczas wystawy paryskiej. Ogółem można szacować na jakie 5 milionów liczbę najmitów, powiązanych w ścisłe organizacje legalne w Ameryce, Anglii, Belgii, Francji i Niemczech, którzy z góry wyznaczyli sobie dzień powyżej wymieniony dla całego szeregu publicznych wystąpień. Byłaby to manifestacja dotychczas nieznana w dziejach naszego stulecia. Jako cel ostateczny wystawiono żądanie międzynarodowego prawodawstwa, opartego na 8 godzinnym dniu pracy z sądami rozjemczymi, złożonymi z przedstawicieli pracy i kapitału w jednakim stosunku. W Niemczech rozpoczęto w tym celu potężną agitację, o której rozmiarach trudno mieć pojęcie, lecz tem ważniejszą, że kiedy w Anglii idzie jedynie o sprawy ekonomiczne, tutaj okazują się dodatki polityczne.

I oto pojawiają się dekrety przesłotygodniowe... Chyba nie trudno zrozumieć pobudki czynu. Bez tych zapowiedzi z góry ruch w dniu pierwszym maja miałby wymówkę, że władza obojętnie traktuje sprawę prawodawstwa fabrycznego, i jako za dowód powołałby się na odrzucenie projektu szwajcarskiego. Pozostawałby w granicach legalnych, mógłby odbywać się w odpowiedni sposób publicznie, lecz jednocześnie nie przestałby być nader poważną a niebezpieczną manifestacją, wobec której trzeba byłoby zachować się spokojnie i przyjąć podawane w petycjach wymagania. Tymczasem obecnie będzie on jedynie rokoszem, przeciw któremu wolno użyć siły zbrojnej. „Stawiacie wymagania, o których i bez was już pomyślanol...” Zresztą niektóre nasze gazety, nie wiedząc o dniu majowym, przypisują występowi Wilhelma II znaczenie agitacyjne wobec zbliżających się wyborów. Działalność demokracji społecznej

*) Nie chodzi nam tutaj o kulturalne znaczenie prawodawstwa fabrycznego. Każde obcięcie dnia umożliwi robotnikowi życie umysłowe i udział w sprawach społecznych. Zauważymy, że względy te stanowią pierwszorzędną przyczynę owej agitacji.

przybrała ogromne rozmiary w tym kierunku; dość powiedzieć, że ośmielili się do postawienia swoich kandydatów w mnóstwie okręgów, które dotychczas wysyłały jedynie przedstawicieli centrum. Są oni panami Lipska, Berlina, Wrocławia. Że chodzi między innymi o dekret o wpłynięciu na wybory, to widać już chociażby z tego, iż w Wrocławiu i w innych miastach były one przyklejane narogach ulic. Sądźmy jednak, że w każdym razie mniej tutaj zależy na wyborach, niż na powstrzymaniu zapowiedzianych manifestacji, tembardziej że i same skutki w pierwszym razie nie mogą być bardzo wielkie. Łatwa to rzecz do zrozumienia, zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie następstwa „społecznej polityki” Bismarka. Czegoż sobie wtedy nie obiecywano! Społeczna demokracja została już z góry zdruzgotana na papierze, wówczas kiedy jedynie wzrosła w potęgę mimo reform Bismarkowskich. I istotnie trudno spodziewać się było, aby świadomy swego interesu a politycznie wykształcony robotnik nie wziął w tej działalności udziału, spowodowanego jedynie dzięki istnieniu odpowiedniej partii, ile że i sami projektodawcy i przeciwnicy nie kryli się z pobudką reform. W rezultacie, jeśli robotnik zyskał coś od nowych urządzeń, czuje za to wdzięczność nie ku Bismarkowi, ale w zgoła przeciwnym kierunku, ile że stąd wychodzą już obecnie głosy o oktafę wyżej podniesione. „Emerytura, którą będziecie otrzymywali po 60 latach wieku, jest mniejszą od sumy, jaką książę Żelazny wydaje rocznie na utrzymanie swego ukochanego psa!” Wolno mniemać, że skutki ostateczne, wydane przez dekret i reformy obiecanne w nich na przyszłość społecznej demokracji, równie nie będą większe. Klasy robotnicze, przyzwyczajone do udziału w walce politycznej, będą rozumowały inaczej, aniżeli podszeptuje im do ucha naiwny warszawski publicysta. „Zrobiono nam obietnicę. Czy zostanie dotrzymana? Jeśli zamiast 20 wysłamy 30 przedstawicieli społeczno-demokratycznych, bezwarunkowo pośpiech w urzeczywistnieniu będzie większy; jeśli zaś uda się wsadzić do parlamentu 40, to rzecz pójdzie jeszcze prędzej. Jeżeli zaś dzisiejsza obietnica zostanie dokonana, wtedy wybieremy 50, aby otrzymać nową...” Gdyby zaś robotnik powoli to sobie uświadamiał, znajdują się tacy, co mu to wytłumaczają. I właśnie różni Vollmarzy i Singerzy nie inną sobie wyznaczają rolę. „Jesteśmy w parlamencie poganiaczami leniwych wołów,” odezwał się jeden z nich żartobliwie.

I zresztą kiedy Bismark widzi w najmiejscie jedynie *den armen Mann* i w swych dalszych planach zawsze wyznacza mu tę rolę, inni wykazują całą pogardę tkwiącą w tem wyrażeniu i wystawiają natomiast jako ostateczny cel stworzenie „pracującego obywatela...”

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad drobiazgami, lecz musieliśmy to uczynić, aby rozwiać te uludne nadzieje, wywołane przez jedno ukazanie się na papierze dekretów bardzo nieokreślonej natury. Lepiej trzeźwo patrzeć i nie łudzić się! Jakiśmy widzieli, chodzi tutaj nie tyle o wybory, ile o agitację międzynarodową, która ma objawić się podczas tegorocznej wiosny. Atoli nie należy mniemać, ażeby dekrety zjawyły się jedynie w następstwie tych przyczyn, lub były tylko chwilowym manewrem politycznym. Przeciwnie, są one wyrażeniem mocno klasowego prądu, który przybiera wielkie rozmiary w ostatnich czasach. Historycy kiedyś zadawali sobie pytanie, co stałoby się ze światem starożytno-rzymskim, gdyby nos Kleopatry był nieco krótszy. Możemy ich zapewnić, że prawdopodobnie mniej Antoniuszowy straciłoby głowę, lecz Rzym zapanowałby tak samo nad Egiptem, jak uczynił przydługim nosie piękności egipskiej. Jak owi dziejopisarze, podobnie postępują ci, którzy sądzą, że dekrety są jakimś tworem indywidualnej zachcianki Wilhelma II. Nie! One są wyjawem szczególnego dążenia społecznego, któregośmy niedawno dotyczyli w naszym artykule o kartelach i monopolu nowoczesnym. Posłuchajmy np. pojedynczych ustępów w tych rozporządzeniach. „Upadek któregośkolwiek gałęzi przemysłu narodowego skutkiem utraty zbyt za granicą pozabawilby chleba nie tylko przedsiębiorców, ale i robotników. Wynikające z międzynarodowego współzawodnictwa trudności w poprawie losu naszych robotników dadzą się, jeżeli nie usunąć, to przynajmniej osłabić w drodze międzynarodowego porozumienia się państw panujących na rynku europejskim.” Brzmi tu w całej potęgę dążność nie tylko zaspokojenia wymagań robotniczych, lecz równie zapewnienia rynku międzynarodowego przedsiębiorcom i wyzwolenia ich z pod niepewności przesilen. Wilhelm II jest jedynie rzecznikiem tak zwanego socjalizmu kapitalistycznego, postawionego jako program przez feodalno-ultramontańskie grupy hr. de Muna we Francji i Hitzviogelsanga w katolickich Niemczech. Że idzie on w tym kierunku świadomie, o tem przekonać nas winien inny doniosły projekt

Na cmentarzu.

Cmentarz. — Zachód słońca. — Po przez drzewa widać miasto w dole. — Koło kościoła bawi się gromadka dzieci. — Wchodzi młoda kobieta i zbliża się do ławki, stojącej na uboczu pod drzewami.

Kobieta.

Ciecia. Mam ją wreszcie! (*Zdejmuje kape-lusz*). Niechże mi wiatr wieczorny odwieje włosy z czoła, niech ten ślizgający się na liściach ostatni promień zachodu twarz mi oświeci, niech mię całą w blaski swoje obejmie. Jak te drzewa stare gną się ku ziemi! Rzeźbione gałęzie chył się nade mną, jakby mię skrzydłem otulić chciały; wiatr nie mi buja leciuchno, a one coś szepeczą, coś nucają; witają mnie, czy błogosławia? Ach, one i nad krzyżami grobów również macierzyńsko się chył. Ożyż to przeznaczeniem ich otulać i kołysać w marzenia tych, co w krąg ich cieni trafili? Co ty mi powiesz dziś, wierzbo stara? Powieści twoje są piękne, lecz straszne. Mózg od nich pali i w sercu coś pęka. Ty korzeniami swymi pijesz je z mogił, jadu w nich wiele i choć

ponętne—truja. Gdy mię dzień pracy ume-czy w tej wielkiej kuźni ludzkich zabiegów, w tym zgiełku zwierzęcych walk i wilczych instynktów — na odpoczynek w tę ustron przychodzę, w ten świat umarłych, pod twoje namioty, wierzbo — i słucham, co mi gałązki twe szepeczą. Straszne, straszne powieści! Smutniejsza niż przyszłam, uciekam od nich — uciekam, aby powrócić nazajutrz. Ciszo cmentarza, mówisz ty do mnie głosów tysiącem, nęcisz czarami swoimi; ja technienie twych piersi rozumiem, i mnie samotnej swojsko w twych pięknych przestrzeniach. (*Rozlega się śmiech dziecienny*). Jak te dzieci hałasliwie się bawia! Nawet tu, w tej pięknej świątyni płaczących wierz i białych pomników, w tem siedlisku umarłych ludzie spokoju nie uczęzą. Proboszcz nie powinien pozwalać na to; powinien odganiać te wrzaskliwe dyabliki. Ach, jemuz to kogoś odganiać! Przytuliłby świat cały, tak kocha żyjących, choć tylko umarli do niego się garna. Dzieciom pozwala bawie się na grobach i do łez ludzkich mieszać wybuchy dziecięcego śmiechu. (*Wchodzi stary kapłan*). Otóż i on, ten gołębi staruszek, który dzieci i kwiaty kocha zarówno, równie jest dobry dla serc naiwnych, jak i dla myśli, na końcu których może być — zbrodnia. Dziwnaś ty w swych tworach, naturo, lecz najdziwniejsza w tych niemo-

włotach ducha, co białe i uskrzydłone rzucasz na odmęty ludzkiego morza.

Kapłan (zbliża się).

Niech będzie Chrystus pochwalony!

Kobieta.

Niech będzie pochwalony!

Kapłan.

Pani tu znowu przyszłaś. Piękne to miejsce, i podumać tu, kto lubi, przyjemnie.

Kobieta.

Czy także z tą myślą wyszedłeś, ojcze?

Kapłan.

Codzień o tej porze cmentarz obchodzę i modlitwą błogosławie tych, co tu leżą. Pokój niech będzie ich duszom!

Kobieta.

Spokoju życzysz im, ojcze? A jeśli spokój ten męką jest dla nich? Jeśli im sen mogilny cięższy jest nad bój ziemski, jeśli im te kamienie białe gniołą piersi i myśli?

Kapłan.

Co mówisz, dziecko? Któż z nas spokoju nie pragnie — tembardziej ci, co boowanie swe tu skończyli. Bóg dobrych ludzi po przebyciu prób spokojem nagradza.

Z A U S T R Y I.

Wleści o ustąpieniu ministra Dunajewskiego. — Galicya w budżecie Austrii. — Ks. Karlos Auersperg.

młodego monarchy, dążący do zniesienia ruchliwości wiejsko-najmickiej. Jest to wniesiony do pruskiej Izby panów plan wytworzenia drobnych a wieczystych dzierżaw ziemskich. Powody jego są jasno zaznaczone. Idzie o to, aby utrzymać w społeczeństwie dostateczną ilość „zdrówego“ stanu włościańskiego i osadzić na stałe we wsi pewną część najmitów, którzy dzisiaj przetrzucani falą ekonomiczną są na prowincyi roznośicielami zarazków społecznych. Przy dzierżawie wieczystej stworzonoby warstwę, której nikt nie zdołałby wyzuć prawnie z posiadłości a która jednocześnie przechowywałaby cnoty właściwe chłopowi: miłość rodzinnego zakątka z ustrojem patriarchalnym, religię ojców i wierność tronowi i ojczyźnie, itd. Kto zna program wysnuty przez Munów i Hitzeów, znajdzie w tym wypadku doskonałe powtórzenie żądań względem ochrony włościanina, jako opoki tegocześniejszego porządku społecznego. Cała różnica w tem, że renta wieczysta przypomina nieco George'a, choć w gruncie rzeczy bliższą jest marzeń feodalno-junkierskich Rodbertusa.

Dziwnie toczy się koło dziejowe! W każdym razie widocznem jest, że reformy zamierzone przez cesarza niemieckiego wiążą się w jedną spójną a zwartą całość z mnóstwem pokrewnych prądów i dążeń. Wszystko wskazuje, że te fakty nie są jakimś zjawiskiem przypadkowym, lecz przedstawiają wyładowanie się szczególnych interesów społeczno-klasowych. Ale skoro raz staniemy na tym gruncie, znaczenie osoby Wilhelma II zmaleje. Jak długi lub krótki nos Kleopatry mało wazy w układzie ostatecznych stosunków pomiędzy Egiptem a Rzymem, tak samo gdyby nie było Wilhelma II, wtedy jakiś Wilhelm III pośpieszyłby uczynić to samo. Z tego powodu wypada nam czytelnika zaznajomić bliżej z owym kierunkiem, który ochrzcziliśmy już nazwą feodalizmu, to znowu socjalizmu kapitalistycznego. Wobec tego, że sprawa znalazła się na porządku dziennym, zrobimy to w przyszłym numerze, przerywając nasze szkice *Wśród tegocześniejszej fali społecznej*, mimo niedogodności takiego postępowania.

Nie zatrzymaliśmy się nad samymi dekretemi. Bo i cóż można o nich wyrzec? Są dotychczas jedynie wypowiedzeniem bardzo nieokreślonych życzeń i niepodobna powiedzieć, co przyniosą w przyszłości. Poczekamy z tego powodu tej chwili, kiedy zarysują się nieco wyraźniej.

K. R. Żywicki.

gi, zwiększa się majątek państwa w Galicyi.

Z cyfr tych wynika w każdym razie, że finansowa bierność Galicyi jest mitem. Kraj, nawiedzany corocznie niemal klęskami, brnący z jednej pożyczki głodowej w drugą, zajmuje jednak w budżecie państwa coraz pokazniejszą stanowisko. Można rządowi ministerstwa Taaffe-Dunajewski zarzucić bardzo wiele — śruba podatkowa w przeciągu ostatnich lat 10 podniosła się o kilkanaście milionów, jednak kierunek wyliczeń finansowego ich gospodarstwa, głoszony zawsze, a po części też wykonywany, zaczyna wydawać owoce. Przestano lękać się wydatków na Galicyę, w r. 1890 nakłady produkcyjne podniosły się nawet znacznie, aniżeli dochody z Galicyi, a wątpić nie można, że nie są to pieniądze stracone dla państwa, gdyż spowodują one zwiększenie się dochodów w latach przyszłych. Tę jedną więc wskazówkę praktyczną pozostawiłby minister Dunajewski następcy swemu, że nie tylko korzyść kraju, ale i korzyść państwa wymaga, by wiekowe zaniedbanie Galicyi okupić większymi wkładami.

Podczas gdy przeniesienie dr. Dunajewskiego do „mauzoleum politycznego“ — jak słusznie zowią Izbę panów — bynajmniej nie może być uważane za kombinację pewną, Niemcy stracili męża, który był jednym z głównych ich filarów, a którego imię należy do najświetniejszych w Austrii. Książę Karlos Auersperg był człowiekiem, któremu nawet przeciwnicy polityczni odmówić nie mogli szacunku, co więcej — sympatii. Zapisał on się na każdej niemal stronie dziejów konstytucyjnych Austrii, a po za tem był zajmującą postacią w historii stanów społecznych. Należał do jednego z najstarszych rodów w Austrii. Z wychowania, zwyczajów, istoty swej był to arystokrata najczystszej krwi. Znany powszechnie jako „pierwszy kawaler państwa“, aż do śmierci przestrzegał starego legitymistycznego zwyczaju nieprzyjmowania listów, których autorów nie znał. Trzeba wnikać w stosunki austriackie, uprzytomnić sobie niesłychane znaczenie polityczne arystokracji, której — według słów hr. Leona Thuna — opatrność pozwoliła stanąć najbliżej tronu, aby ocenić wielkość kroku Auersperga, który w r. 1848 wraz z hr. Salmem przybył na zgromadzenie posłów niemieckich z oświadczeniem, że szczerze i bez wszelkich zastrzeżeń staje w rzędach zwolenników nowego czasu, rezygnuje z dawnych przywilejów stanu swego i chce połączyć się z mieszczańskimi żywiołami

Kobieta.

To Bóg po raz drugi ich zabija. Spokój — to śmierć a ruch tylko jest życiem.

Kapitan.

Mylisz się, córko. Pragnienie każdej duszy jest wrócić do źródła spokoju, światła i miłości — i Bóg te pragnienia spełnia, skorośmy zasłużyli na to.

Kobieta.

A co jest tym, co światła, ni miłości nie pragną?

Kapitan.

Nie otrzymują ich zapewne.

Kobieta.

O, Boże, gdziekolwiek jesteś i ktokolwiek jesteś, dzięki Ci, że mi tych pragnień pobożnych nie dałeś! Dzięki Ci, że nie dasz mi światła, ni miłości — skoro wszystkim dać ich nie umiesz.

Kapitan.

Smutna twa mowa, pani. Duszę masz rozdartą, i anioł twój chyba ku niebiosom odleciał.

Kobieta.

Nie, ojcze, mój anioł we mnie płacze. Lecz powiedz mi, dobry starcze, czy ci te wierzby nigdy nie mówią? Czy gdy tak samotny chodzisz po cmentarzu, nie sły-

szysz drgnień życia, które w tem państwie umarłych pulsuje?

Kapitan.

Jakież wśród mogił może być życie? Umarli nie wstają, i nie wstaną prędzej, aż przyjdzie ów ostatni dzień martwych-wstania.

Kobieta.

Daj mi rękę, ojcze, pójdźmy na czyjaś mogiłę. Tu dziecko leży, nieprawdaż? Grobek małej i jakieś imię pieszczone na małym krzyżku wyryte. Jak myślisz, co stało się z tym aniołkiem, co go tu ojciec, łzami polewając, w kolebkę śmiertelną złożył?

Kapitan.

Wiem, że duszyczka jego w niebiosach, a ciałko, ten zlepek gliny, w proch się rozsypało.

Kobieta.

Nie, starcze. Nachyl twe ucho ku ziemi, zdejmi oczy twoje z niebiosów. O, patrz, na tej mogiłce małej ile już życia rozkwitło. Spójrz, co tu paków świeżych traw i kwiatów; tymianki kwitną i wonięją; stokrocie biała uśmiecha się i rozrasta bujnie. A ta brzołka młoda, tak silnie wrosła w ziemię, szumi i drży nad mogiłą a korzeniami głębiej i głębiej wciąż wrasta. Co dało życie tym tworom wiosny? Skąd one czerpią

pokarm dla swych istnień? Mówisz, niema aniółka — a ja powiadam, oto on — w tem kwieciu wonnem, w tym szmerze liści, w tych krociach stworzeń do grobu się jego tulących. A teraz spójrzmy dokoła; czy ci umarli w proch się obrócili? Czy ich nie słyszysz w szeleście traw, w szeptaniu liści, w brzęku owadów? Czy ich nie widzisz, w tem wszystkim, co nas tu otacza? Z tych ciał pomarłych powstał cały świat istnień nowych.

Kapitan.

Jam prostak, nieuczony. Może i tak jest, jak mówisz, pani. A duszom jednak pomocne bywają pacierze, więc modłę się za nie.

Kobieta.

Wierzę, iż modły twe, ojcze, są najczystsza falą na oceanie naiwności ludzkiej. (Po chwili). Lecz dusze umarłych, gdzie znajdziesz je?

Kapitan.

Poszły do Ojca po nagrodę lub karę, po to, co zasłużyły swem życiem na ziemi.

Kobieta (w zamyśleniu).

A mnie te wierzby inną pieśń śpiewały. One mi mówią, że wszystkie te krzyże, to znaki męczenników, których tu w grób złożono. Nieraz lubię błąkać się wśród niemych grobowców: odczytuję imiona i myślę o zy-

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dziś już domysłność nie potrzebuje wysilać się dla objaśnienia winy i zamiarów majora Panicy, uwiecznionego w Sofii łącznie z kilkoma spółnikami. Czy chciał on na bałui dworskim zabić ks. Koburskiego, czy też, jak Battenberg, zaprosić do przymusowej wycieczki — na to odpowie jedynie śledztwo w procesie sądowym; w każdym razie uknuty został spiszek z celem zmiany posiadacza tronu bułgarskiego. Podobno ks. Ferdynand w pierwszej chwili był tak wstrząśnięty tem odkryciem, że postanowił abdykować i wyjechać, ale ministrowie nakłonili go do wytrwania. Późniejsze wiadomości już nie wspominają o pesymizmie, owszem twierdzą, że ks. Koburski ani myślał opuszczać trudnego i niebezpiecznego posterunku.

Francya ma szczęście do jasełek politycznych. Nawet wtedy, gdy spoważnieje, gdy unika wytwarzania widowisk gorszących, wpadnie w jakąś bzdurną awanturę, która jej sprowadzi kłopoty. Tak stało się obecnie. Książę Filip Orleański, ukończywszy lat 21, przybył do Paryża i zawiadomił urząd rekrucki a następnie ministra, że doszedłszy do wieku popisowego, stawiał się dla odbycia służby wojskowej. Ponieważ przed kilku laty wydano prawo, skazujące na wygnanie książąt krwi i grożące im w razie powrotu więzieniem od lat 2 do 6, więc młody książę musiał być zaaresztowany i postawiony przed sądem, który go skazał na dwa lata kozy z tą świadomością, że prezydent Rzeczypospolitej zucha ułaskawi. Jestże to zuch, „wierny syn swojej ojczyzny“? Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to raczej zuchwały junak i łatwej sławy bohater. Niedawno gazety donosiły, że gdzieś tam rozpróżniaczeni i rozłajdaczeni arystokraci, których już inne rozrywki znudziły, kładą się codziennie przed śniadaniem między relsami kolei a przelatujący pociąg mile drażni im nerwy. Jeżeli bawiącym się panom na taki sport starczy odwagi, to dla czegoż by jej ks. Orleański nie posiadał na wyjazd do Paryża ze szlachetnymi pozorami patriotyzmu, które niezawodnie obronią go przed dłuższą karą? Było to przecie i przyjemniejsze i bezpieczniejsze, niż leżenie pod przelatującym pociągiem. Było to wreszcie bardzo romantyczne a mogło być bardzo korzystne. Czyż bowiem nie pięknie wygląda młodzieniec z rodu królów, który tak

silnie odczuwa potrzebę i obowiązek służenia swej ojczyźnie, że wbrew zakazowi i z narażeniem się na surową karę przybywa jako zwykły rekrut? Czyż wyszarzana w spółce z Boulangerem sława jego ojca nie zajaśnieje nad „domem“ nowymi promieniami w bohaterstwie syna? Francuzi są wrażliwi i do zmian pochopni, może kiedyś zapragną pana, a wtedy kto wie, czy nie przypomniał sobie młodego Filipa Orleańskiego, który dzielnie się spisał!

Niewątpliwie tak marzył bohater najnowszej awantury francuskiej. Co rzeczywistość z jego marzeniem robi — to inna sprawa; w każdym razie narobiwszy wrzawy i doznawszy niezwykłych wrażeń, ułaskawiony i odstawiony do granicy nie będzie żałował swej wycieczki, a towarzysze przynajmniej mu, że jest człowiekiem *d'esprit*.

Mowa tronowa angielska rozcina jeden węzeł, a chce rozplątać drugi. Co do zatargu z Portugalią, wyłącza wszelką myśl sądu polubownego, bo nie widzi sporu, gdyż, według niej, oddział portugalski wkroczył na terytorium angielskie i wyrządził wiele szkód, które obiecano naprawić a na przyszość podobnych wtargnięć unikać. Ot i wszystko ze strony John Bulla, który tym lakonizmem i uproszczeniem sprawy daje do zrozumienia, że ustępować nie myśli.

Dekrety cesarza Wilhelma, o których piszemy na innem miejscu, wszędzie przyjęte zostały z kwasną miną. Najprzyjaźniejsza dla nich Szwajcarya nie zręka się jednak swego własnego kongresu, Francya zdradza zamiar utrudnienia nieprzyjacielowi roboty, Anglia oświadcza, że dążeń cesarza niemieckiego nie rozumie. Nie lepszego losu doznają one w kraju. Prasa kartelowa, tj. właśnie tych stronniców, które się nazywają rządowymi, nietylko szemrze i mruczy, ale w przejrzystych osłonach mówi monarsze niegrzeczności. Z tego jej rezonu wnioskują, że obejrzawszy się na ks. Bismarka, otrzymała od niego „Wink“ do tej odwagi, że między kanclerzem a cesarzem mimo zewnętrznych serdeczności zachodzą coraz głębiej sięgające różnice.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KAZANIE P. HRABIEGO.

Wojciech Dzieduszycki, *Listy ze wsi*, 1890.

Autor, znany w „towarzystwie“ jako oryginalny i wcale wykształcony hrabia, w li-

liberalnymi. Nie odrazu Auersperg zajął to stanowisko, zdobył je w walce z sobą i z członkami innych rodów arystokratycznych. Liberalnym pozostał też podczas całej kariery politycznej; tylko poczucie stanu chwilami silniej w nim się obudzało i wówczas to wychodziły z ust jego słowa takie, jak znane oświadczenie, że Izba panów powinna wskazywać godziny, Izba posłów tylko minuty na zegarze wewnętrznej polityki państwa. Sądził on, że szlachta utrzymać się może w Austrii tylko w szczerym sojuszu z żywiołami postępowymi. Naturalnem więc było, że kiedy utworzono pierwsze ministerium mieszczańskie, Auersperg stanął na czele jego. Był to gabinet złożony z samych fachowych, uczonych niemal ludzi. Nigdy obrady ministrów nie były tak żywe, tak szczegółowe, jak za czasów „Bürgerministerium.“ Lecz Auersperg, który rozumiał rok 1848, nie mógł już zrozumieć roku 1868. Przemawiał on za wyzwoleniem stanów, za tolerancją wyznaniową, lecz stanął opornie wobec wyzwalań się szczepów żyjących w Austrii, wobec tolerancji narodowościowej. Kiedy w Czechach budzić się zaczęły prądy narodowe, a cesarz na zaproszenie burmistrza przybył do Pragi w dzień poświęcenia mostu Elżbiety, namiestnik czeski pojął niebezpieczeństwo, grożące gabinetowi Auersperga. Kanclerz Beust na własną rękę podczas pobytu monarchy w Pradze rozpoczął układy z dowódcami czechów, a Auersperg, dowiedziawszy się o tem, podał się do dymisji. Na miejsce jego wstąpił hr. Taaffe, który nakłonił Auersperga do współdziałania w ugodzie czeskiej. Lecz kiedy ugoda ta ostatecznie zapewniła Czechom większość w sejmie, Auersperg zwrócił się przeciw Taaffemu, którego zwalczał w Izbie panów z goryczą przez lat parę. Wreszcie ustąpił całkiem z areny politycznej, poświęcając się gospodarstwu. W ostatnich latach unikał z zasady rozmów politycznych, nawet w gronie przyjacielskim. Bądź co bądź, był to człowiek dobrej woli; a niezwykłą w dziejach jest postać księcia, który wyrzekł: „Z dwóch rzeczy tylko dumny jestem: z tego, że miałem wolnomyślnych przodków i z tego, że imię moje wypisane jest pod ustawami wyznaniowemi.“

S.

ciu tych, którzy kiedyś, jak my, żyli. I zdaje mi się wtedy, że każdy grobowiec się skarży. Wszyscy oni cierpieli, wszyscy jak sen przeszli. Z prochów ich ciał zbudził się nowy świat życia, pełen młodości i siły, lecz cóż się stało ze świątyni ducha, z sere nabożałych? Kiedy się rozplynęły ich myśli i żądze? Po co było do życia wezwane to istnienie krótkie, ten akord bólu, który przebrzmiał bez echa? I zdaje mi się wtedy, że powietrze cmentarne jest pełne łkań i skargi, że duch człowieka, w próżnię rozprysnięty, każdym jęczy atomem i wszystkim dokola pyta: po co? dla czego? Patrz, staroże, na tym szarym marmurze szczególny napis się czerni: „Bojował boowaniem dobrem.“ Rycerz ziemskiego boju dawno już istnieć przestał; z postaci jego, może wspaniałej, może czarem wyrazu lud porywającej — gad się jakiś wyrodził i pełza przy ziemi. A życie duszy? Te mocowania się z sobą, te zwycięstwa własnych pożądań i szczęść? A perły dobrej woli, w sercu jak w muszli zamknięte? A męki jego i wniebowzięcia po nich? Gdzież są te wszystkie? Jakiego znaku był on rycerzem? Może pracą swej myśli ciemności zwyciężał, może serce miłości miał pełne, może jak lampę wznosił je wysoko i drogi braciom rozświecał; a może nienawiść była jego bronią, może wstręt miał do kłamstw,

do podłości, do uniżeń się. I cóż? Gdzie choćby echo tych walk? Przeszedł jak cień, jak promień, wpadł w fale i głębie sięgnął nim zamknęły; napłynął prąd nowy i pamięć wszelką o nim pogrzebał. I tylko grobowiec o nieznanym głosi rycerzu, przechodząc imię odczyta i zapomni, nim wyjdzie z cmentarza. Po co? Dla czego? Rozumiesz to słowo, które tu gwarem życia nieposłone, rozplywa się i jęczy? Trawy i zioła ssą je z mogił i wierzbom pochyłonym oddają, ze szmerem swych liści roznoszą; i cała ta przestrzeń cicha, to królestwo zmarłych rozbrzmiewa skargą jedną; po co? dla czego? (*Głosy dzieciinne rozlegają się w pobliżu*).

Kapłan (z uśmiechem).

O, jak te dzieciaki pędzą ku nam. Cóż tam ptaszęta moje?

Dzieci (przybiegając gromadnie).

Ojcie, ojczulku, patrz! Franio znalazł w trawie malutkiego ptaszka.

Kobieta.

Jak możesz, ojcie, pozwalać ta takie hałasować? Te małe kocięta tu nawet spokoju nie zostawiają. (*Dzieci usuwają się spłoszone. Kapłan bierze za rękę chłopczyńkę z ptaszkiem i przyciąga go ku sobie*).

Kapłan.
Skądżeś dostał to pisklę, mój maleńki. Z gniazdką pewno gdzieś ze mchu uwitego.

Dziecie.

Tak, ojcie. Leżało w trawie i tak dziobek otwierało szeroko.

Kapłan.

Jest to małe pisklatko nocnego ptaszka.

Dziecie.

Tego, co po zachodzie krąży wokół kościółka?

Kapłan.

Tego, kochanie. To matka, co mu łowi muszki i komary. Ono jej czeka, we mchu schowane. O, spójrz, dziobek roztwiera; jeść mu się chce pewno, a matka spłoszona przylecieć nie może.

Dziecie.

Ja mu dam muszek. Wykarmię je, wychodzi; będzie mnie słuchał, jak matki.

Kapłan.

A ona co, matka? Komuż odtąd łowić będzie, o kim się troszczyć od rana do późnej nocy? W pustym gniazdku nie znajdzie swego dzieciątka, nie będzie miała do kogo świergotać, kogo skrzydełkami utulić. Wróci wkrótce, lecz synka swego nie znajdzie; jak jej będzie wtedy?

teraturze zdobył sobie od dawna ostrogi licznymi pismami z zakresu estetyki, filologii i filozofii, a nawet zasłynął w świecie politycznym jako poseł do Rady państwa i na sejm krajowy, jako założyciel i przewodca stronnictwa „ateńczyków“ (nazwanego tak od dzieła jego p. t. *Ateeny*). W ostatnich latach jednak usunął się z widowni publicznego życia do zacisza swego majątku w Jezupolu (w Galicyi wschodniej) i zamknął. Dopiero *Listy* niniejsze, drukowane w odcinku *Gazety narodowej*, a przedrukowane w *Kraju* petersburskim, przypomniały go publiczności, niestety — w zmienionej na niekorzyść fizyognomii. Porzucił on tu stanowisko opozycjonisty — liberała i zaciągnął się do służby wszechmochnych stańczyków. Zmiana ta chorągiewki, mimo że nie tak rażąca, jak w *Listach* Masłowskiego (który przez noc z demokracji przemienił się na sługę pańskiego), jest od tamtej może smutniejszym, choć naturalniejszym objawem.

W pierwszej seryi *Listów ze wsi* ocenia p. Dzieduszycki z właściwą sobie werwą i... gadatliwością — naśladując swego nierównanego mistrza hr. Tarnowskiego — stosunki polityczne, społeczne i literackie w Galicyi, potrącając zlekka, po kronikarsku o wszystkie niemal ważniejsze kwestye bieżące. Po słowie wstępem o wystawie sztuki ruskiej, świętującej „tryumfy“ pod cieniem murów bractwa stauropigialnego, idą panegiryki na cześć geniuszów Tarnowskiego, Sienkiewicza, albo takich mężów stanu, jak Alfred Potocki i Grocholski, „którzy życiem swoim pisali ostatni rozdział dziejów polskich“, dalej ofiary całopalenia, składane przez kapłana „zniciu narodowego“ u podnóża tronu Franciszka Józefa I, którego sprawiedliwość i takt objawiły się we... wskrzeszeniu biskupstwa krakowskiego. Bo „oto niespodzianie za sprawą cesarską zmartwychwstał książę biskup krakowski. I serce każdego myślącego polaka, pełne rzewnej wdzięczności za to odnowienie jednej z najświętszych tradycyj narodowych. Aby w chwilach ciężkiego trudu lub powszedniej pracy wielkie ideały i szersze myśli nie ustępowały z pośrodku narodu, ale wiara w to, że mogą się stać rzeczywistością, nadawała wyższe namaszczenie każdemu dziełu, aby wielka przeszłość narodu była im nieustannie przytomną, postawił cesarz Franciszek Józef pomiędzy nas księcia biskupa krakowskiego! Odtąd dopiero zaczęła się nowa kartka w dziejach Austrii i w dziejach narodu polskiego pod berłem rakuskim. Franciszek Józef dał przykład

w dziejach niebывały, z dziwnem zaparciem się umiał doprowadzić do tego, że wszystkie ludy bezwzględnie słowu jego zaufały, że najpierw przyłgnęły do jego osoby, a potem do jego rodu. Gdyby ze stopni tronu austriackiego nie wychodził czarem głos pokrzepienia, położylibyśmy się do trumny i wołali, aby wieko prędzej przybijano!.. Wobec tego jak nędznie wygląda Francya, spożywająca gorzkie owoce rządu demokratycznego, panowania klubów i frakcyi gorycz od anarchii! „Uwieńczyła ona wielkie kłamstwo, że naród może sam rządzić mocarstwem europejskiem!.. Francuzowi zdaje się czasem, że wykonywa udzielne prawa, kiedy przystępuje do urny wyborczej, a nie połapał się, jak jest śmieszną komedią to głosowanie. Gmin narzuca tu swoich władców miejscowości oświeconej, idąc zawsze za ślepym niewyrozumowanym popędem, a gdy nie ziszcza jego niedorzecznych nadziei, niecierpliwi się to wielkie ślepe dziecko, którem jest demokracja francuska i tłucze lalkę rządową, którą sobie przed kilkunastu laty sprawiła.“ „Inaczej dzieje się u nas w granicach Austrii. Jesteśmy w Galicyi samymi sobą, rozwijamy się naturalnie i wskutek tego stajemy się dziwnie podobnymi do naszych przodków za czasów dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Dla nikogo nie może być tajemnic, że rządy szlacheckie, a zatem arystokratyczne są naturalną formą rządu społecznego i autonomicznego w kraju naszym i to także niewątpliwie, że tylko ludzie zamożniejsi i oświeceni mogą się podjąć trudnego politycznego zadania wyprowadzenia narodu naszego z bezprzykładnie ciężkiego położenia, w którym się od wieku znajduje.“ „Każdy naród potrzebuje wielkich panów, w naszym narodzie są, tem potrzebniejsi, o ile nikt z polaków nie nosi królewskiej korony...“

Kiedy sąsiad pana hrabiego narzeka na wybranych narodu, którzy, jak nasz autor i poseł, nie zdoławszy wcielić w siebie pragnień i żądań kraju, nie mogą się poszczycić ani jednym czynem; kiedy wykazuje, że sejm zeszedł do roli wielkiej rady powiatowej, a niemoc opanowała parlament do tego stopnia, iż gdy nawet ktoś śmielszy przypuścił szturm do rządowej twierdzy, to obejrzawszy się wśród ognia krzyżowego na swoich zwolenników, a spostrzegłszy, iż go już dawno odstąpili, traci animusz i wychodzi z Izby rozpromieniony, bo dopomógł rządowi do zwycięstwa w sprawie, z której nowe tylko ciężary na kraj spadną; kiedy odsłaniają autorowi całą zgniliznę austriackiego parlamentaryzmu, on broni go teo-

ryą, że „parlament nie powinien rządzić“, lecz winien tylko rząd kontrolować, że „jego zadaniem stwierdzić istniejące jeszcze albo już nieistniejące zaufanie kraju dla tego lub owego rządu“ itp. A kiedy mu jak na dłoni okazują apatyę i niezdolność społeczną galicyan, on zachwyca się archeologią stolicy, która „wyratowała chrześcijaństwo i przez pięć wieków była Termopilami“, a mieszczenie lwowscy wydają mu się „chrześcijańskimi Leonidasami, którzy szli na śmierć dobrowolną i ciałem swem Europę zasłaniali.“ *Sursum corda!* Lwowie! jeszcze nie upadł zupełnie, kiedy masz takich gorących wielbicieli, jak ten pan hrabia, który zna cię ze strony jezuickiego ogrodu, gdy zajeżdża przed gmach sejmowy, aby wypowiedzieć mowę, albo gdy w sali ratuszowej ogłasza z katedry niedowiarkom niespożytą sławę heroicznych powieści Sienkiewicza „brawo warzeńiom i szczekaniom krytyki.“ Przebaczyłoby się zresztą nieznajomość stosunków miejskich autorowi *Listów ze wsi*, ale posłuchajcie, jakie ma wyobrażenie o włościanach, z którymi, żyjąc na wsi, ciągle się styka.

„Chłop to wielki arystokrata. Na zachodzie budzą się w nim instynkty demokratyczne, u nas, co najwięcej myśli o tem, kogo ma posłuchać, czy księdza proboszcza, czy wielmożnego pana, czy Mechla w karczmie, a najczęściej posłucha wreszcie złotej ręki na czapie urzędnika, myśląc, że wtedy słucha cesarza.“ Chłop tak łgnie do rządu, że „gdyby pan spróbował coś na rządzie wypróbować, odwróciłby się chłop, że to bunt i grzech.“ A „gdyby zaprowadzono u nas system głosowania powszechnego, chłopci oddawaliby mandaty w ręce szlachcica albo księdza, czują bowiem, że sami wcale nie dojrżeli, by się zająć polityką i prawodawstwem, a nie mają najmniejszego zaufania do demokratów; powiadają, że to włóczęgi, którzy chcą żyć wykpirogaszem“ itp. Znana jest pozorna a nawet fałszywa czolobitność chłopca (czekanie na odkrytą głowę, całowanie stóp pańskich itp.); otóż autor uważa to za wyraz szczerości i pokory, twierdząc, że szlachta sama usiłuje umiarkować tę uniżność, ale zdaniem p. Dzieduszyckiego, każdy człowiek dojrzały sam wie, że działałby nieroztropnie i szkodliwie, gdyby chciał te nawskróś arystokratyczne obyczaje ze wszystkim usunąć, a teraz już zaprowadzić u nas towarzyską równość Zachodu.“ Wspominając o weselu Działyńskiej, wychodzącej za Potockiego, podnosi tę blagą okoliczność, iż panowie poprzებierali się za włościan, a wiejskie dziewczki były družkami i widzi

Diecią (myśli chwilę).

Nie oddam jej ptaszka! (*Tuli pisklę do pierci*).

Kobieta (z uśmiechem).

Oto już człowiek mówi z tego dziecka! Nie odda ptaszka, bo mu jest miły. Więc cóż, że czyjeś serce pęknie! Trzymaj je mocno, dzieciaku, to pisklę swoje, bo ci je towarzysz silniejszy odbierze. A gdy w zabawie udusicie ptaszka, matka nad trup przyleci. (*Diecią cofa się przerażone*).

Kapitan.

Mój malenki, ten ptaszek płakać będzie po mamie, zmarnieje bez jej pieczęci i puchu miękiego. Matka go kocha, a gdy go weźmiesz, zostanie sama, smutna i nieszczęśliwa. Spójrz tam, już krąży nad gniazdkiem. Jak nisko pomyka, jaka strwożona, jak szuka swego dzieciątka. Biedna ptaszyna!

Diecią.

Ojczulku, pobiegnę, podłożę jej dziecko. Niech myśli, że to listek upadły z drzewa je przykrył, niech się nie lęka, abym je wziął kiedy.

Kapitan.

Leć żywiej, chłopcze. A cicho, ostrożnie, nie uszkodz ptaszka.

Diecią (znow zawraca).

Pocałuj mnie, ojczu.

Kapitan (rozgarnia mu włosy z czoła i całuje).

Idź, mój malenki, i rób tak zawsze: nikomu krzywdy a wszystkim dobrze.

Kobieta.

Aż wszyscy cię skrzywdzą, a każdy skorzysta z ciebie.

Kapitan.

Jeśli ludzie są źli, bądźmy dobrymi, aby zła mniej było.

Kobieta.

Nie będzie go mniej, ni więcej nadto, co do zjadania jednych przez drugich jest potrzebne.

Kapitan.

O, córko, nad nędze ludzkie wyższą i szerszą jest miłość. Jeśli nie licząc się z nikim, kochać każdego będziemy, to prędzej wśród nas rozszerzy się miłość i bratobójcza walka ustanie; miejmy nadzieję i nie ostygaćmy.

Kobieta.

A ile do tego czasu będzie Kainów i Abłów? O, nie mów mi, starcze, o tym kiedyś na końcu świata dniu arkadyjskim; nie mów mi o braterstwie ludów, o spokoju w dniu

ostatecznym. Nie mów mi, że kiedyś, w piękny dzień ludzkości krwi potoków nie będzie, ni ognia pożarów, ni jęku ofiar. Nie mów mi, że dzień swobody nastanie, że żaden kark pod stopy się nieczyje nie zegnę, że żadna pięść z wściekłością ku niebu się nie wzniesie. Nie mów mi, że nie będzie maluczkich, ni potężnych, tych ugóry, i tych nędzarzy u dołu; nie mów mi, że nad niw zagonem, we wnętrznościach ziemi, nad fale wody, żaden jęk ludzki nie popłynie. Nie mów mi, że człowiek nie będzie człowiekiem, ale duchem, bogiem — wszechmiłością i wszechprzebaczeniem. Prawdy w tem niema. Choćbyś wykradł wszystkie barwy aniołów, wszystkie tony miłości w akord zebrał jeden, choćbyś mi świat cały nie krwią, nie łzami, nie przekleństwem, ale tęczą jakąś bożą umalował — nie znęcisz mnie, skrzydeł nie dostanę, aby nań polecieć; bo choćbym i chciała, za mną pobiegną głosy ziemi: ły i jęki, i szabel poświsty, i rozdzwoniony po nad tem wszystkim dzwon pogrzebowy. Bo widzisz, ojczu, na naszej ziemi niema miłości, tak jak zmiłowania niema.

Kapitan.

O, diecią, jak czarno w twej duszy! Anioł miłości zgasił w niej swe światło; przez nie, jakże inaczej widziałabyś wszystko!

w tem „uznanie godności kmiecia jako człowieka zupełnego...” Stanowisko swoje w sprawie oświaty ludu określił następującym promieniem koła: „Oświata narodu jest rzeczą ważniejszą, niż oświata ludu, a potęga, spokój i szczęście społeczeństwa o wiele więcej na tem zyskują, kiedy liczne wyższe i średnie warstwy są rzeczywiście po obywatelsku oświecone, niż na tem, kiedy trochę więcej przygaszonych promieni oświaty dojdzie do dolnych warstw społeczeństwa...”

Pojęcia autora o ruchu społecznym byłyby w istocie zabawnymi, gdyby nie odbijały wyobrażeń, krążących niestety dość powszechnie po wierzech naszej śmietanki. Przyszłość społeczna demokracji zarysowywa się groźnie... „Miejsce dzisiejszych miast i wsi mają zająć wielkie *kryminały* czy *klasztery*, tak zwane falanstery, pozostające pod władzą *arcykapłanów przemysłu*; każdy człowiek w takiej falansterze ma mieć swój kąt i swój numer i obowiązek do zajmowania się *kilkoma rzemiosłami*, które sobie sam obierze; ma mieć także prawo do pokarmu, odzieży i do udziału w *wolnej miłości*. Na wszystko mają być godziny, które arcykapłan wyznaczy, a *wolność i samodzielność ludzka* i to uczucie mężkiej odpowiedzialności, które samo jedno dodaje hartu przy pracy, *zginą niepowrotnie*. I nastanie despotyzm, o jakim nie marzyła jeszcze ludzkość, a państwo będzie bogiem, przed którym padnie w proch każde czoło, a *minister tego państwa będzie wszechmocnym na ziemi*. Ludzie okuci w łańcuchy ekonomiczne będą niewolnikami rządu na duchu i ciele i *najsrozsza tyrania* będzie się stroić w imię wolności, a stanowiska u rządu będą tak *intrygantne* i ponętne, że zręczni awanturnicy, tam u góry, będą ciągle jedni drugich strącać, wydając na pośmiewisko pojęcie rządu. Będzie źle i będzie haniebnie. Nowe *szare barbarzyństwo* zalegnie ziemię, czyniąc państwo i *mamotę* jedynymi bogami ziemi. Ludzie staną się maszynami, oczekującami chleba z łaski i zasługującymi na chleb *podłością*. Ludzkość cofnie się wstecz w najgrubszą niewolę i najciemniejsze barbarzyństwo. „Kto chce postawić wieżę niebotyczną, a zastał walące się piętka, wybudowane trudem dwustu czterdziestu pokoleń, ma postąpić rozumnie, jeśli je w razie potrzeby podeprze i jeśli na nich dopiero dalszą dźwignie budowę. Ale czy te podpórki pomogą starej budowie, zarysowanej doszczętnie? Zasniedziałość sądów estetycznych autora przebija się z wynoszenia na szczyt piedestału naszej sztuki i literatury

dwóch geniuszów—Matejki i Sienkiewicza dlatego, że idą przeciw prądowi postępowemu, podtrzymując swemi dziełami sztandar malarstwa historycznego. Inni nie wari nawet rzemyska u nóg ich rozwiązać—wyjawszy chyba tak wielki talent, jak Rodziewiczówna, która... świeci panu hrabiemu jako gwiazda „patryotyzmu ogólniejszego i wznioślejszego” i patrząc jak w tęczę w te uczucia litwinki—woła z emfazą: „Oby podobne uczucia mogły u nas zapłonąć w każdej piersi!” Hegel np. „siedział w Berlinie, robił Prusom renomę, a gadał i pisał rzeczy, których ani on sam, ani nikt nie mógł zrozumieć, ponieważ bywały poprostu pozbawione sensu.” Pan hrabia święci łatwe tryumfy krytycznel

Z.

ROZRUCHY STUDENCKIE W KRAKOWIE.

Oddaleni od miejsca, na którym odbyło się ostre starcie między młodzieżą a władzą uniwersytecką w Krakowie, nie mogąc tedy natychmiastowo wytworzyć sobie własnego sądu o przyczynach i przebiegu awantury, a chcąc oświecić ją wielostronnie, obok opinii naszego stałego sprawozdawcy, daliśmy w przeszłym numerze głos korespondentowi przygodnemu, obecnie zaś pomieszczamy inne z zastrzeżeniem, że ogólniejsze i trwalsze punkty tej sprawy rozpatrzymy później. Tymczasem prosimy czytelnika, ażeby nas nie utożsamiał z żadną partją i z żadnym pismem studenckim, zwłaszcza że same te organy muszą uznawać swą odrębność, skoro istnieją i istnieć pragną.

Przedewszystkiem nasz korespondent krakowski pisze:

„Żądam ze strony owego „przygodnego” (nr. 6 *Prawdy*) dowodów przynajmniej na to, że rektor Korczyński zażądał pomocy wojska.”

Szanowny współpracownik nasz, p. L. Krzywicki, przesyła nam następujące uwagi:

Wypadło mi kiedyś być słuchaczem wszechnicy Jagiellońskiej. Wyniosłem pewne doświadczenie, które w żaden sposób nie może pogodzić się z przedstawieniem szan. korespondenta. Przedewszystkiem uderzyła mnie skarga na zimny stosunek pomiędzy profesorami a młodzieżą. Tymczasem z doświadczenia własnego twierdziłbym, że jest on zanadto — gorącym, bo dochodzi aż

do spełniania roli policyjnej. Uniwersytet krakowski — to jedno z uprzywilejowanych siedlisk stańczykowstwa, a przejezdny wolnomysliciel, zostawszy profesorem, zaczyna uczęszczać obłudnie, lecz gorliwie do kościoła. Za mojej pamięci wpleniano troskliwie z tej strony chwasty nawet w rodzaju niewinnych społecznie pozytywistów. Od tego czasu nic nie uległo zmianie: wszyscy pp. Tarnowscy wodzą rej po dawnemu, zmieniła się jedynie firma na szyldzie: zamiast ks. Pelczara nastał p. Korczyński. Nie znam go, być może jest to wzór uczciwości, najserdeczniejszy z ludzi i posiada możliwe cnoty; lecz pamiętam, że jest to jedynie urzędnik wybrany z pośród i co więcej — przez to samo grono, które miałem zaszczyt poznać. Czyż podobna mniemać, aby szyld posiadał zdolność unicestwienia dawnych dążeń u kilku dziesiątków większych i mniejszych Bo-brzyńskich? Społeczna wola senatu, upostaciowana w nowym szyldzie, musiała z konieczności wypowiadać to samo, co czyniły dawne — i „gorące” stosunki nie uległy zmianie w żaden sposób. Głosiciel tej woli co najwyżej mógł zawiązać, zamiast olimpijskich, towarzyskie stosunki, ale jest to zmiana drobna. Co więcej, jestem tego przekonania, że najpożądanszą rzeczą dla wszechnicy krakowskiej jest właśnie to, aby w miejsce dawnego „ciepła” nastąpiły zimne a nawet lodowe stosunki uniwersytetów niemieckich. Profesor jest tu tylko mistrzem nauki, którą być może fałszuje czasami, lecz trzyma się zdala od towarzyskich herbatek i nie posuwa się do gorącego chowu młodych stańczyków. Młodzież się uczy, wiąże w „Vereiny,” wyprawia burdy, czasami radykalizuje — co mu do tego?

Nie mogę równie zgodzić się na ocenę *Ogniska* i *Przeglądu akademickiego*. Nie znam ich, zdarzyło mi się zaledwie mieć jeden numer pierwszego w ręku i sympatycznie zostałem usposobiony łaknieniem wiedzy, które przebiega się z każdej stronicy. Wiem, że jest ono solą w oku nietylko dla *Czasów*. Pamiętajmy jednak, że postęp krakowski nie wybiega po za sławne programy Asnyków i że demokraci tutejsi (słyszałem to od nich) twierdzą, że dla Galicji na dzisiaj niema większych zadań nad ułożenie słownika polskiego... Nawet Szczepanowski za naftę gotów poświęcić wszystkie dążności (patrz nowe czasopismo ekonomiczne), inny zaś wybitny postępowiec skończył, jak rzekł mój przyjaciel Chmiel w swojej korespondencji, na półsciśu „w swojskie demokracie.” Otóż o ile się zdaje, *Ognisko* widzi przed sobą coś większego nad naftę i swojski biurokratyzm i słowniki — niedolę ludu i potrzebą szerokiej wiedzy o przyrodzie i społeczeństwie. I gdyby młodzież podpisała się pod naftami, mielibyśmy prawo zwątpić o jej sile i głowie a co więcej — o przyszłości kraju. Co zaś do drugiego piśmka wolno mi

Kobieta (niecierpliwie).

Nie chcę inaczej. Dzieci i starcy niech marzą pięknie. Ja wolę patrzeć na świat przez prawdę. Niema miłości i zmiłowania niema.

Kapłan.

Mylisz się córko. Stwórca w dobroci swej nieprzebranej o każdym stworzeniu, o każdej muszce pamięta, miałaby zapomnieć o nas, swych, dzieciach?

Kobieta.

Cytl starcze. Zamilknijmy na chwilę. Wiesz tego ptaka noanego? Jakie kręgi nad nami zatacza, wciąż bliżej, wciąż niżej.

Kapłan.

To lelek. Ojciec niebieski, który lilie polne przyodziewa i ptaki niebieskie żywi, dał zmyślność temu zwierzęciu, że nocą na żer wylatuje; jakby wiedziało, że różnych owadów przebywa wtedy w powietrzu najwięcej.

Kobieta.

Szkoda, że biedne muszki podobnej nie mają zmyślności; uszłyby przed napastnikiem. Ojcie, tyś dobry i o miłości prawisz; czy nie żal ci tych maluczkich owadków, tych tworów bożych, że takie to bezbronne a tyle wrogów mają?

Kapłan.

Toć to one pewno na ten cel stworzone, aby lepszych zwierząt pożywieniem były.

Kobieta.

Lepszych? Kto tu lepszy, kto gorszy? Gdzie miara tej wartości? Przychył tu głowę, ojcie: widzisz, jak między dwie gałązki głogu w blasku wieczornym siatka pajęcza połyskuje rosą? Piękny to szmatek, leciutki, tak delikatny, żeby go księżniczka wschodu pozazdrościć mogła; a lśni od rosy jak w brylanty unizan. Piękne to cacko; jakiś sylf leśny je rozwiesił. Czy zechcesz mi wierzyć, gdy ci powiem, że to je tak dla naszej uciechy rzucono? A widzisz, przecyzysz mi żywo. To piękne płótno jest narzędziem śmierci — to stos ofiarny dla bezradnych much, a stół jadalny dla przemysłnego pajaka. Kto tu lepszy, kto gorszy?

Kapłan.

Mądrość jest wszędzie rozlana na świecie. Wszystko ma swoje przeznaczenie, wszystko na jakiś użytek stworzonym zostało.

Kobieta.

Prawdę powiedział, ojcie. Wszystko ma swe przeznaczenie. Przeznaczenie ofiary na korzyść silniejszego. Mądrość jest wszędzie, powiadasz. Może to jest mądrością, że słab-

szy w nierównej walce upada; może to jest mądrością, że z nędz tysięcy tworzy się wielkość jednostki. Może to jest mądrością, że gdy walka jest hasłem, to bronią robić uczymy się od dziecka, i zbrojni już w samolubstwo na świat przychodzimy. Może to jest mądrością, że co chce żyć, karmić się musi czemkolwiek, kimkolwiek, bo inaczej to coś, czy ktoś, gdy pożartem nie będzie, pożre. Może to jest mądrością, że prawo to niema ograniczeń i jak absolut nad planetą naszą się roztacza; że gdy się rozdymy, to Able lub Kainy — bratobójcy lub ofiary. Może to jest mądrością w swej niecofniętej logice i sile, w tem, że jest powszechnem — od ziarenka piasku i fali morskiej, od walki roślin i pasowania się mikrobów do tygrysa, czatującego na pijącego u źródła gazele, do człowieka, mierzącego w serce lwa i w serce gruchającego u gniazda gołębia. Może to jest mądrością — ta walka, te łzy, te sieroctwa, może to jest mądrością — tylko mi wtedy nie mów o miłości.

(D. n.).

W. Dol.

z różnych faktów mniemać, że jest właśnie cieplarnią, w której legną się obrońcy nafty i kandydaci na posady biurokratyczne — w najlepszym wypadku, bo być może przedstawia ono nawet coś jeszcze mizerniejszego.

Naturalnie, występując jako dawny słuchacz uniwersytetu krakowskiego, nie mogę wydawać sądu nieomylnego. Zdaje się jednak, że jestem bliższy prawdy, aniżeli szan. korespondent. Jeszcze jedna uwaga. Skarzy się on, że młodzież krakowska szukała pomocy u posłów niemieckich. Podzielać z nim to przykre uczucie, chociaż dla mnie płynie ono nie stąd, że szukała, lecz że *musiała* szukać. Pocięta się jednak, że to udeptana już droga przez polskich robotników, którzy mogli poskarżyć się dotychczas jedynie za pomocą — Niemca Kronawettera.

Ludwik Krzywicki.

Nadto z Krakowa odbieramy pismo, rzucające w ciemną sprawę nowy promień światła:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Godzę się zupełnie z szanownym i, jak słusznie Redakcja zaznacza, zawsze dotąd trzeźwo patrzącym korespondentem krakowskim *Prawdy*, tam, gdzie on wygłasza słowa uznania dla teraźniejszego rektora uniwersytetu tutejszego. Mojem zdaniem zgodzą się z nim, o ile bierze go w obronę przeciw jednostronnym zarzutom, wszyscy ludzie dobrej woli, którzy znając stosunki miejscowe, wiedzą ile tej wody, co wezbrała przeciw filarowi „Almae Matris Jagellonicae,“ popłynęło na młyn panów z krakowskiego St. Germain. Ale zarówno, jak przeczę wieści korespondenta, co Pańskiemu pismu przygodnie doniósł, że rektor Korczyński zawezwał policję i wojsko przeciw słuchaczom — policja bowiem sama tym objawem gorliwości chciała zmyć plamę, która od czasu szewskich zamieszek zakwestyonowała bystrość jej sądu i spryt w omijaniu zbyt trudnych skopułów; zarówno, jak przeczę twierdzeniu tegoż korespondenta, jakoby stowarzyszeniem „Czytelnia akademickiej“ partya skrajnych postępów „Ogniska“ kiedykolwiek wszechwładnie władała — a czynię to na podstawie dokładnych informacji, tak samo i z równą stanowczością odeprzę muszę zarzut uczyniony młodzieży, że kilku zbuntowanym jednostkom na ślepo porwać się dała i powodować.

Zapewne! Młodzież zawiniła — i dzisiaj, gdy gorączka minęła, widzi poniekąd już jasno skutki swej lekkomyślności.

Jeżeli czteremset mężów wydaje wyrok *jednogłośnie*, to za treść tego wyroku nie rzuca się kłótni na przewodniczącego, który płaszczykiem swej popularności chciał osłonić trzynastu mniej popularnych, ba! mniej niż popularnych towarzyszy. Nie podnoszą się też głosy w obronę tego, co tłuł biust zeszlórocznego laureata; jawna jest niechęć ku temu, który rzuciwszy w szyby *flaszka*, przejął trwogą o życie dziecka — męża, który nie tylko własnym dzieciną dobrym był ojcem. Młodzież czuje dzisiaj, że działała nazbyt gorąco, że jej jednostki rozszalały nawet.

Ognia dzisiaj nie widać, niemniej pamięć o niesieniu pomocy relegowanym nie zgasa. Młodzież chętnie płaci dalsze wkładki na stypendya, jakie zobowiązała się utworzyć — czuje i pamięta, że wyrządzono jej krzywdę, że targnięto się na przywileje jej swobody — zapomnieć chciano, że to młodzież akademicka. I współuczuciem, jakie okazuje relegowanym, nie zaznacza ona ani dzisiaj, ani wprzód jednolitości przekonań z przekonaniem głoszonemi w *Ognisku*, bo z szumną jego frazeologią dojrzała część młodzieży nie liczyła się nawet. Z pomocą swą śpieszy nie redaktorem *Ogniska*, ale kolegom, współakademikom, którzy za swe przekonania — mniejsza o to jakie — pokrzywdzeni zostali przez władzę niepowołaną do roztrząsania pod tym względem ich politycznego sumienia.

Młodzież krakowska cichą jest i przywykła już do profesorskiego munsztuka. Zwyczajnie w małym miasteczku; bo w Wiedniu, ani Pradze nigdy nie słyszałem, by któryś z profesorów uniwersyteckich miał się zajmować tem, czy jego uczniowie bywają na redutach, lub czy się który z nich nie zaręczył — przez myśl im nie przeszło, aby o tem wśród wykłada wspominać można. Tam to, co nie przynosi hańby ludziom dojrza-

łym, nie bywa poczytywane za grzech młodemu obywatelowi uniwersytetu.

Ale i tu nawet nikogo dziwić nie powinno — owszem! ja przynajmniej za postęp XIX-go wieku to uważam, że gdy młodzieży powiedziano: Barabasa puścimy wolno, a tych oto trzech za przekonania ukamienujemy... młodzież — sześciuset przeszło głosami przeciw siedemnastu tak zwanej, a 12 stycznia t. r. zawiązanej „Łączności“ — odparła: Barabasa sami potępimy, jeśli wy tego nie uczynicie; a za tymi trzema, nie już w imię tolerancyi przekonań, ale w obronie praw i przywilejów obywatelskiej swobody naszej murem stanęmy.

Delegaci pojechali do Wiednia, a nie przyjęci u ministra, którego niedawno prof. hrabia Stanisław Tarnowski za *szczególne* pieczę nad polskimi szkołami toastem uczcił — udali się do „Koła polskiego.“ Toż „Koło polskie“ — nie jak pogłoski chodzący Gregor lub Kronawetter — sprawę młodzieży krakowskiej podjął obiecało.

Oto pobieżne zestawienie rdzennych ogniów tej sprawy. I szanowny korespondent *Prawdy* w tem świetle by ją widział, zbliżywszy się nieco ku kołom uniwersyteckim; tuszę też, że Pan tej prawdziwie miejsca nie poskapi, celem rehabilitowania młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego, porywczej jak młodzież, ale szlachetnej niewątpliwie.

Czesław Uhma.

Wszystkie te głosy, chociaż przeczą sobie w szczegółach, godzą się w jednym fakcie: stańczycy przeciągnęli strunę stosunku między profesorami a młodzieżą uniwersytecką, struna ta pękła i albo pozostanie nadal związana albo musi być zastąpiona inną.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KONWERSYA DŁUGÓW PAŃSTWOWYCH *).

Historja kredytu publicznego uczy, że państwa głównie w ostatecznej potrzebie zaciągają pożyczki. Wojna, klęski elementarne, nieurodzaje i wszelkiego rodzaju przesilenia zmuszają sterników nawy państwowej odwoływać się do zaufania i kieszeni szczęśliwych jednostek — zarówno w kraju jak i za granicą, rozporządzających oszczędnościami. W podobnych wypadkach warunki pożyczki, to jest stopę procentową i kurs dyktuje wierzyciel, umiejętnie wyzyskując położenie. Czy nim będzie firma pojedyncza (Hope, Baring, Rotschild), jak to przed laty bywało, czy grupa finansistów i banków (syndykaty) umyślnie utworzona, jak to się teraz dzieje — zawsze myśl o najkorzystniejszym nabyciu pożyczki będzie głównym celem zabiegów. Pruski minister finansów z r. 1848, Dawid v. Hanse-mann, którego syn jest dziś przewodnikiem wielkich grup finansowych i specjalistą w konwersjach pożyczek, mawiał zwykle. „In Geldsachen hört die Gemüthlichkeit auf.“ W sprawach pieniężnych niema sentymentów: tu decyduje tylko rachunek, o party na podstawach najbardziej realnych. To też z pośród narodów panujących niema ani jednego, któryby ponosił ofiary dla idealnych celów politycznych. Jeżeli pożyczka miliardowa francuzów była w 1871 r. dzie-sięć razy podpisana w samej Francyi, to nie dlatego, że służyła na spłatę kontrybucyi wojennej i przyspieszenie „libération du territoire“ od najazdu pruskiego, ale dlatego, że wypuszczoną była po niskim względnie kursie 88% i przynosiła szósty prawie procent.

Oczywiście, im naglejszą bywa potrzeba zaciągnięcia pożyczki, tem niekorzystniej układają się warunki dla dłużnika, zupełnie tak samo zresztą, jak w życiu prywatnem,

*) Z powodu dokonanej kilkakrotnie i dokonywanej obecnie konwersyi pożyczek państwowych w Rosyi, zaznajamiamy czytelnika z naturą tej operacyi. Red.

z tą tylko różnicą, że operacye pożyczkowe jednostek zawierane są na termin możliwie krótki, państwa zaś ze względu już na wielkie bardzo sumy, na które się zadłużają, ustanawiać muszą terminy możliwie długie, rozpocząte na szereg lat kilkudziesięciu. Zwrot bowiem takich pożyczek odbywa się za pomocą amortyzacyi częściowej kapitału, ciągnącej się od lat 42 (Listy Likwidacyjne) do 81 (Pożyczki konsolidowane metaliczne).

Zobowiązania wszakże, jakie państwo zaciągające pożyczkę przyjmuje na siebie, są warunkowe, względne. Mianowicie, chociaż zobowiązało się dokonywać spłaty kapitału w określonym zgóry terminie i punktualnie uiszczać procenty w formie kuponów, to przecież nie idzie za tem, aby zobowiązania te były ściśle dotrzymywane. Miałoby to znaczyć bankructwo? Nie. Ale znaczy to, iż dłużnik, o ile *wyraźnie przy zaciąganiu pożyczki tego się nie zrzekł*, ma prawo spłacić ją nie w zawarowanym terminie, ale o wiele wcześniej. Prawo, znoszące ograniczenie procentów, mówi, że dłużnik, zaciągawszy pożyczkę na warunkach uciążliwych, może ją spłacić przed umówionym terminem, byleby o tem wierzyciela na sześć miesięcy przedtem uwiadomił. W tym przepisie, odnoszącym się do stosunków wyłącznie prywatnych, tkwi zasada konwersyi — z tą tylko odmianą, że państwo jako reprezentujące interesy ogółu, dla dobra tegoż, z rozleglejszych korzyść musi przywilejów, niż jednostka. Bo jakkolwiek pożyczki, zakontraktowane przez państwo o uregulowanych finansach, nie mogą być zaliczone do rzędu lichwiarskich, to przecież w interesie owego ogółu opodatkowanego, z którego kieszeni odbywa się spłata procentów i amortyzacya, rząd obowiązany jest z każdej korzyści sposobności, aby ulżyć ciężarowi podatkowemu przez wprowadzenie oszczędności w wydatkach, co właśnie najłatwiej dokonywać się daje w pozycjach długu publicznego. Tu interes jednostek podporządkowany być musi potrzebom całego społeczeństwa. Nie idzie zatem, aby państwo krzywdziło swych wierzycieli. Bynajmniej. Niektórzy ekonomiści twierdzą, iż konwersye są niesprawiedliwością. Inaczej na to zapatrują się praktyczni mężowie stanu i finansisci zachodu z Pawłem Leroy Beaulieu na czele. Ten ostatni *) twierdzi, że konwersya długów państwowych jest koniecznością. Porozumieć się trzeba, co właściwie znaczy konwersya. Operacya to podwójna i bardzo przytem niezłożona. Skarb danego państwa zwraca się do swych wierzycieli, czyli posiadaczy pewnego waloru, który ma być skonwersowanym z następującą propozycją: „Pożyczki w obiegu będące, ja, skarż, wykupuję po nominalnej wartości, czyli po sto za sto, czyli dług mój spłacam gotowizną. Kto zaś tej gotowizny nie chce, temu ofiaruję inne pożyczki państwowe, niższy procent dające w zamian za stare, z małą nadto dopłatą.“ Konwersya zatem jest zamianą długu wyżej oprocentowanego na takiż dług mniejsze odsetki dający, przy warunku, że kto nie zgadza się na tę zmianę, odbiera w każdym razie nominalną wartość konwertowanej pożyczki w gotowiznie. Zdawać by się tedy mogło, że dla posiadacza takiego waloru, interes to wybor-ny. Zamiast bowiem czekać kilkadziesiąt lat, póki pożyczka się nie wylosuje do amortyzacyi, czyli póki kapitał nominalny nie zostanie spłacony gotowizną, gotowizną już wypłaconą zostaje posiadaczowi waloru. Wszak o wiele przyjemniej odbierać kapitał wcześniej, niż później? Zapewne. Sprawa wszakże inny ma zupełnie wygląd, jeżeli uprzytomnimy sobie warunki, wśród których konwersya czyli spłata *al pari* odbywać się może.

Rzekliśmy wyżej, że zaciąganie pożyczek odbywa się w chwilach krytycznych i pod

*) *Traité de la science des Finances* II, 484.

naciskiem okoliczności niekorzystnych, wobec których zaciągający dług zmuszony jest wszelkie ponosić ofiary, byle tylko pożądane uzyskać fundusze. Podczas oblężenia Paryża, gdy dla uzbrojenia świeżo przez Gambettę utworzonych armij republikańskich trzeba było kilkudziesięciu milionów franków, dyktator zapożyczył się u londyńskiej firmy Morgan, dając jej obligi rządowe po 57% z procentem sześć od stała. Jakkolwiek pożyczka to była wyjątkowa, zaciągnięta w nadzwyczajnych warunkach i z pewnem ryzykiem, bo Gambetta nie miał prawnego tytułu do przyjmowania zobowiązań imieniem kraju, jakkolwiek zatem fakt ten bynajmniej nie może służyć za normę, to przecież dostarcza on dowodu, prawda, wielce drastycznego, jak warunki pożyczek zależne są bardzo od chwili, w której są zakontraktowane. Nie szukając daleko, nasunie się nam drugi normalniejszy już wypadek. W roku 1877 Rosya, prowadząc wojnę z Turcyą, musiała zaciągnąć 5% pożyczkę metaliczną na 10 milionów funtów szterlingów po kursie około 70 za sto. Jeżeli zaznaczymy, że dziś za *czteroprocentowe* pożyczki ruskie płać wyżej 94, to — sądźmy — różnicę między ówczesnem a teraźniejszym położeniem należyście uwidaczniliśmy. Ażeby wreszcie pozostać przy najpierwszym z naszych przykładów, zaznaczamy, iż owa 5% pożyczka miliardowa francuska wypuszczona po 88 dziś ustąpiła miejsce takiejże pożyczce kosztującej również 88, ale przynoszącej *trzy procent* tylko. Różnica tedy 2% rocznie na 3 miliardach wynosi 60 milionów franków rocznie, o które zmniejszają się rozchody państwowe.

Przewroty ekonomiczne odbywają się dziś daleko prędzej, niż przed laty. Nieustający ruch wytwórczy z doskonałymi i coraz bardziej doskonałymi środkami komunikacyjnymi sprowadzał szybkie i radykalne zmiany w ustroju gospodarstwa społecznego. Znakomity statystyk Robert Giffen doszedł nawet do wniosku, iż za gwałtowny rozwój ekonomiczny musi sprowadzać przesilenia, których peryodyczności w obrębie pewnej liczby lat dowodzi Max Wirth. Dosyć, że zmiany warunków ogólno-ekonomicznych w formie taniości kapitałów pobudzają skarbników państwowych do zastanowienia się nad tem, ażeby nie nadeszła chwila korzystania z tyle zmienionej sytuacji i pozbycia się rozmaitych kosztownych zobowiązań drogą zamiany ich na mniej uciążliwe. Każdy minister finansów, o ile państwo, którego funduszami gospodaruje, jest w położeniu normalnem, winien rozmyślać nad tem, czy nie nadeszła teraz pora, aby spłacić wierzycieli dawniejszych, pobierających wyższe procenty i znaleźć nowych, którzyby się zadawalniali niższymi. Różnicą między jednym a drugim stanowiąby zysk w wydatkach państwowych.

(D. n.).

SKUTKI EKONOMICZNE OSUSZENIA BŁOT POLESKICH.

Kanalizacja błot położonych w dolinie rzeki Prypeci, rozpoczęta przez ekspedycję generała Żylińskiego, datuje się od r. 1874. Według pierwotnego planu ekspedycji, przystąpiono z początku do ogólnego osuszenia, które rozpoczęło w dolnej części biegu Prypeci w skarbowem leśnictwie wasilewickiem, powiatu rzeczyskiego. Później nieco odstąpiono od tego zamiaru, a wzięto się do osuszenia miejscowości położonych w dolinie średniej Prypeci w kierunku rzeki Utwohy, oraz błot okalających jezioro Żyd czyli Kniaż. Na prawym brzegu średniego biegu Prypeci roboty rozpoczęto osuszeniem błota wołochowskiego, wynoszącego wzdłuż 30 wiorst, a wszerz 14. Dokonano tego przez wyłobienie kanałów, wiodących do rzeki

Uborci. W r. 1877 przyszła kolej na osuszenie leśnictwa łuninieckiego w powiecie mozyrskim (gub. mińska), oraz słonimskim w gub. grodzieńskiej. W dalszym ciągu poddawano osuszeniu najbłotniejsze i najbardziej nizinne miejscowości Polesia, położone na zachód od Pińska, w dolinie rzek Jasioldy i Szczary, oraz dopływu tej ostatniej, Hrywdy. Po przekopaniu kanałów do rzeki Uborci w r. 1877, poszczególnie osuszenie złoło się z ogólnem, prowadzonym we wschodniej części Polesia. Udział w kanalizacji błot brał nietylko rząd, lecz także prywatni właściciele ziemscy i gromady włościańskie. We wschodniej części Polesia osuszono grunty prywatnych posiadaczy: Narkiewicza, Tichmienowa, Kutuzowa i innych, włościan we wsi Grabów, Boryczew, Michedowicze itd.; w środkowem zaś Polesiu księcia Radziwiłła, hr. Platera, Arbieniewa i wielu innych. Ogółem przekopano kanałów na 2,709 wiorst, skutkiem czego w system kanalizacyjny wciągnięto 2 miliony dziesięcin obszaru, z którego przeszło 50 milionów przypada na błota skarbowe.

Taka masa sztucznych ścieków błotnych, chłonących w siebie stojącą przez długie okresy wodę, w których dotychczas mokła całemi latami roślinność Polesia, wylaniając z siebie najpodrzedniejsze gatunki (osokę, trzcinę, sitowie), tłumiąc zaś najpożądalsze pod względem gospodarskim, przez korzystniejsze ustosunkowanie wilgoci musiała zaważyć nie tylko na szali stosunków klimatycznych, lecz także pociągnąć za sobą szereg poważnych skutków ekonomicznych. Co do pierwszych, to jakkolwiek w licznych dostrzeganiach poleskich prowadzone są od kilkunastu lat spostrzeżenia meteorologiczno-hydrometryczne, ponieważ jednak wyniki nie zostały dotąd podobno ogłoszone, małe pod tym względem możemy mieć wyobrażenie. Pomimo tego daje się zaznaczyć kilka ujemnych objawów kanalizacji, np. gwałtowne powodzie rzek na wiosnę, oraz nagłe, niebywałe przedtem, zmiażdżenia letnie, skutkiem namulenia kanałowego, któremu zaczynają podlegać łożyska większych rzek (np. Prypeć). Co zaś do skutków ekonomicznych osuszenia błot, porzucić musimy na ujawnionych przez urzędowe dane statystyczne w zakresie majątków skarbowych *). Zmiany dodatnie, wywołane przez kanalizację w ogólnych stosunkach gospodarczych, dają się tylko w głównych zarysach oznaczyć. We wschodniej części Polesia, w powiatach bobrujskim, rzeczyskim i ihumeńskim (gub. mińskiej) skanalizowano niespełna milion dziesięcin, w tej liczbie 190 skarbowych, w Polesiu środkowem (pow. mozyrski) po lewym brzegu Prypeci oraz około jeziora Żyd (pow. słucki) samych tylko gruntów skarbowych przeszło 140 tysięcy dziesięcin w kierunku rzek Jasioldy, Szczary i Hrywdy osuszono około 100 tysięcy dziesięcin itd. Wogóle na wzmiankowanej przestrzeni, wynoszącej 2 miliony dziesięcin, przeszło 940 tysięcy znalazło się w lepszych warunkach względnie do poprzednich, około 70 tysięcy ziemi ornej, zatopionej uprzednio, wrócono uprawie rolnej od przeszkód; około 320 tysięcy dziesięcin pięknego lasu budulcowego, przedtem małej wartości, obecnie skutkiem skróconej odległości, 7 wiorst od spławu wynoszącej, podniosły się znacznie w cenie; przeszło 900,000 dziesięcin zagajników i lasów, skutkiem niskiego gruntu skazanych przedtem na gniciu, dziś osuszono i zbliżono do spławów; prawie 270 tysięcy dziesięcin błot, niegdyś niedostępnych, zmieniono na łąki.

Ale wróćmy do cyfr wyrażających wzrost dochodów z osuszonych terytoriów skarbowych. Dotyczą one takich błot i łąk, które przedtem nie przynosiły dochodu lub z po-

wodu częściowej swej dostępności (koszone z brzegu), przynosiły nieznaczny. W okresie dwunastoletnim (od 1877 do 1888 r.) w drodze kanalizacji i całego szeregu robót kulturalnych (wypalanie trawy, karczowanie), 50,104 dziesięcin takich błot zmieniono w łąki. Z tej liczby 3,033 dziesięcin stanowią uposażenie straży leśnej, reszta jest wydzierżawiana. Wogóle dochód skarbowy z nich wynosił w r. 1888 61,310 rs., czyli prawie po 1 rs. 20 kop. od dziesięciny, gdy tymczasem przed kanalizacją stanowił on tylko 1,640 rs., tj. 3.5 kop. od dziesięciny. Zaznaczyć przytem wypada, że z 12 leśnictw gubernij mińskiej i grodzieńskiej, w których rzeczono łąki są położone, cztery (muchojedzkie, jamińskie, czabuskie i zielenockie) nie dawały weale dochodu przed osuszeniem. Dochód więc wzrósł prawie o 35%. To wzmaganie się renty tembardziej nas uderzy, jeśli zważymy na to, że wydzierżawione 97,072 dziesięcin zostały osuszone nie odrazu, lecz stopniowo w ciągu całego piętnastolecia (od 1874—1888 r.). Dochód z pierwszych leśnictw (wasilewskiego i zahalsko-nastolskiego) zaczął wpływać od r. 1877. Od r. 1878 do tej liczby przybyły dwa nowe leśnictwa osuszone w powiecie rzeczyskim (auciucewickie i muchojedzkie), następnie od 1888 r. jeszcze cztery świeże. Dwa leśnictwa, zielenockie i jamińskie, dopiero w r. 1888 pierwszy raz po osuszeniu dały dochód; czabuskie zaś, osuszone w tymże roku, przedtem weale nie rentujące, zaraz potem dało już 870 rs. dochodu.

Co rok dochód wzrasta z niezwykłą szybkością. Trzy pierwsze leśnictwa, osuszone najwcześniej w powiecie rzeczyskim (wasilewskie, rowieńsko-słobodzkie i zahalsko-nastolskie) dawały renty przed kanalizacją ogółem 230 rs.! W pierwszym zaś roku arendy po osuszeniu (1877 r.) wynosiły już 3,353 rs., tj. czternaście razy więcej; w r. 1888 dochód ten wynosił już 14,233 rs., czyli cztery razy więcej od poprzedniego, a 62 od pierwotnego. To samo i gdzieindziej. Cztery leśnictwa słonimskie z 27,525 dziesięcin dawały dochodu przed kanalizacją zwykle 1,000 rs., tj. prawie po 4 kop. od dziesięciny, w roku zaś kanalizacji (1881) dochód ten dosięgnął już 1,526 rs., a w r. 1888 — 13,070 rs., czyli 15 razy był większy od pierwotnego, a 9 od poprzedniego. Od dziesięciny prawie 50 kop.! Z równą szybkością wzrastał ogólny dochód skarbu z wszystkich błot osuszonych. Przed kanalizacją stanowił on razem 1,640 rs., w pierwszym roku arendy po osuszeniu 8,075 dziesięcin dały 3,353 rs., a razem 4,763 rs. W r. 1879 osuszono i oddano w dzierżawę jeszcze 1,981 dziesięcin, dochód dosięgnął 5,681 rs.; rok 1881 przyniósł odrazu nowo-osuszonych 35,987 dziesięcin; skutkiem ukończonej kanalizacji w leśnictwie słonimskim oraz w czterech podleśnictwach Polesia turowskiego. Dochód w tym roku wynosił 10,910 rs., potem w 1883 — 28,430, w 1886 — 35,024 itd. Teraz rozejrzyjmy się w cyfrach wyrażających koszty poniesione przez skarbnik na skanalizowanie pomienionych obszarów. W okresie od 1873 do 1888 roku wydano na kanalizację 2,970,000 rs., a zatem osuszenie dziesięciny łąki, licząc w to 3,033 dziesięcin uposażenia straży leśnej, wyniosły 59 rubli z kopiejkami. Lecz już w r. 1888 skanalizowane sianożęcia dały renty 61,310 rs. co mniej więcej wynosi 2% od kapitału zatraconego. Dotychczas, skutkiem stopniowego ulepszenia trawy przez roboty kulturowe (karczowanie, wypalanie), renta wciąż wzrasta. Dają się wprawdzie spostrzegać znaczne wahania w czynszu dzierżawnym, lecz pochodzić to ma z ograniczonej konkurencji na przetargach ogłaszanych co rok przez leśniczych i od r. 1884 krępuje ją przepis wydzierżawiania sianokosów wyłącznie włościanom. Mimo to *Wilenski Wiestnik* żywi nadzieję, że wahania czynszu za łąki dosięgną z czasem stałej normy, którą dla Polesia

*) *Pamiętnika książka gubernii mińskiej* na r. 1890, artykuł generała inżyniera Żylińskiego — *Wilenski Wiestnik*, nr. 10 z r. b., stręczenie powyższego. *Przyp.* autora.

mińskiego powinny być 25 rs. od dziesięciny. Wtedy cały oznaczony obszar skarbowy zacząłby przynosić renty przynajmniej 1,176,800 rs. W takim razie procent od zatraconego kapitału wynosiłby już nie 2%, lecz 30%!

Na jedną ważną, lecz pominiętą w tych rachunkach okoliczność, musimy zwrócić uwagę. Rzeczony dochód jest rentą. W całym obliczaniu powyższem wprowadzono przeważnie czynniki fizyczne — współdziałanie sił natury w eliminowaniu użyteczniejszych gatunków trawy, z czynników zaś społeczno-gospodarczych uwzględniono tylko ulepszenia komunikacyjne. Tymczasem istnieje jeszcze jeden ważny czynnik, nieświadomiony dotychczas przez statystykę należycie. Jest nim niezmiernie ciekawy proces rozwojowy, dokonywający się w łonie jednostek gospodarczych włościactwa tamecznego. Równolegle z prowadzoną kanalizacją, w tem samym piętnastoleciu siła rozrodcza ludu robiła swoje: działy rodzinne szły swoją koleją, wśród dorosłego pokolenia, ze starych zagrod gospodarskich wyrastało po kilka nowych. Każde nowe gospodarstwo ciągnęło za sobą nieodłączne w praktyce rolniczej pomnażanie inwentarza żywego, czyli, co za tem idzie, zdwojony lub potrojony nawet popyt na karm (trawę). Własne łąki niezdolne są wyżywić rogacizny, która, a raczej produkt jej, jest niezbędnym warunkiem wydajności ziemi uprawianej. Są wsię na Polesiu, których mieszkańców wszystkie niemal siły pochłaniają zabiegi o siano.

Ta to właśnie śruba może w przyszłości urzeczywistnić nie tylko nadzieję wyrażonej wyżej normy czynszu (25 rs.), lecz bodaj znacznie prześcignąć ją...

Zyg. Pietkiewicz.

LITERATURA I SZTUKA.

LISTY WIEDEŃSKIE.

8 lutego.

Dwie mogiły. — Frydolin Gliński i orientalista Kremer. — Jubileusz L. A. Frankla i najnowszy zbiór poezyj jego „Episches und Lyrisches.“

Zamknął powieki człowiek, który zarówno z istoty swej, jak ze stanowiska należał do najciekawszych postaci wśród literatów tutejszych: najpopularniejszy powieściopisarz wiedeński — rodak nasz Frydolin Gliński. Każdy wiedeńczyk znał tego rosnącego starca o twarzy ogolonej, pełnej sprytu, dobroci i humoru. Zrazu prawnik, nabył wiedzy encyklopedycznej, a przy zręczności pióra i znajomości języka niemieckiego nie trudno mu było po roku 1863 zdobyć sobie w Wiedniu stanowisko literackie. Szkice jego z wypadków, których był świadkiem, przeszły swego czasu przez całą prasę europejską. Gliński został współredaktorem dziennika *Presse* (t. z. „starej“), następnie wydawał samoistnie pismo p. t. *Freies Blatt*, które nie miało dostatecznego powodzenia. Przyjął więc miejsce redaktora *Extrablattu*, po kilku latach jednak udał się do Berlina, dokąd powołała go *Vossische Zeitung*. Kiedy choroba uszu zmusiła go do opuszczenia Berlina, pozostał korespondentem tego dziennika, a powróciwszy na stały pobyt do Wiednia, rzucił się na nowe pole działalności literackiej: został powieściopisarzem. Znajomość historii i stosunków wiedeńskich, bogate doświadczenie życiowe, a przedewszystkiem przywiązanie do ludu, umożliwiły Glińskiemu uprawę wiedeńskiej powieści historycznej i współczesnej. Najpopularniejszymi były jego utwory z czasów cesarza Józefa I. Pojawiały się w *Extrablacie* i w *Neues Wiener Tagblatt*; nie roszejąc pretensyj do cech literatury

książkowej, poważnej, zawierają jednak znacznie więcej obserwacji i pierwiastków szlachetniejszych, aniżeli przeciętne roboty fejetonowe. Jeszcze na łożu śmierci kończył ostatnią powieść swą p. t. „Die schönste Wienerin.“ Bez wątpienia że ludzie poważniejsi nie mogli bez uśmiechu przegłądać tych opowiadań, obliczonych na smak wiedeński, przepełnionych niesłychanymi wypadkami dramatycznie naciągniętymi, o niezrównanym komizmie, zwłaszcza w tytułach. Lecz sam Gliński najlepiej się bawił tym przemysłem literackim; uważał swe utwory tylko za nieskończone łańcuchy „ciągów dalszych“, a w gronie przyjaciół skarżył się nieraz, że go mieszkanie kosztuje 40 tych „ciągów dalszych“, podroz 20, toaleta żony 5 itd. Z tem wszystkim dla prawego charakteru i dla wytrawnych poglądów politycznych bardzo był w Wiedniu ceniony, a stosunki poufne łączyły go z najwybitniejszymi mężami stanu. Charakterystyczną dla demokratycznych poglądów jego była okoliczność, że po śmierci dopiero dowiedzieli się znajomi, że jest pochodzenia szlacheckiego i że nosił imię Radwan.

W innej zupełnie sferze umysłowej i moralnej żył Alfred Kremer, słynny historyk i orientalista, zmarły równocześnie niemal z Glińskim. Najdojrzałszymi owocami jego badań była „Historia panujących idei Islamu“ i „Historia kultury Wschodu pod panowaniem kalifów.“ Wszystko, co ogłosił poprzednio, stanowiło przygotowanie do tych dzieł, wszystko, co później wydał, miało je rozszerzyć i uzupełnić. Przez lat trzydzieści studiował historię i literaturę arabską, poszukując wszędzie dokumentów, a przez długie lata żyjąc na Wschodzie, poznał klimat, wśród którego rozwijał się ten lud i jego typy. Różnice, zachodzące między fizyognomią kultury europejskiej a wschodniej, dalej upadek dzisiejszy Islamu, porównany z wspaniałym rozkwitem jego w dawniejszych okresach, pobudziły Kremera do badań, które wypełniły całe życie tego uczonego, będącego nie tylko historykiem, ale myślicielem i filozofem. Podobnie jak Buckle, nie zamierzał przedstawiać wielkich zdarzeń historycznych i faktów występujących na zewnątrz, lecz myśli i siły czynne, skupione w formy uchwytnie przez znakomite jednostki. Przed okiem jego każdy krok narodu malował się na tle tysięcioletnich okresów czasu. Podczas gdy Buckle dopiero w cywilizacji europejskiej uznaje poruszającą potęgę ideałów, Kremer dowodzi, że walka idei oddziaływała również na rozwój Islamu. Za takie przewodnie idee uważa on pojęcie bóstwa, proroctwo i myśl państwową. Przyczynami upadku Islamu był niejasny stosunek między przewodcami państwa a prorokami, brak porządku dzieł, różnica rasy i poglądu na świat arabsów a persów; a wszystkie te przyczyny wypływają z tej jednej, że Mahomet zamierzał stworzyć religię, a założył państwo.

Trzeciemu członkowi starej tutejszej gwardyi literackiej danem było dożyć roku osiemdziesiątego w zdrowiu niezachwianem. Ludwik August Frankl, którego jubileusz w tych dniach obchodzono, żyje, jak wszyscy niemal wiedeńscy weterani literatury, ze sławy zdobytej przed kilku lat dziesiątkami. Niewątpliwie, gdyby dziś debiutował, nie zwróciłby na siebie uwagi. Postać Frankla zrosła się ze zdarzeniami i przewodnictwem myślimi 1848 r. W tym tylko okresie możebnem było zjawisko, że pisarz, będący żydem, tak wybitnie zająć mógł stanowisko w literaturze niemieckiej, nie będąc narażony na bezustanne zacepki i upokorzenia. Dziś droga jego byłaby usłana cierniami. Lecz Frankl, przyjaciel księcia Auersperga (Anastaziusza Gröna), stanął na świeczniku literackim, nie doznawszy przykrości, któreby zachwiały jego wiarę w humanitarne ideały 1848 r. Być może, iż spokojnej drogi jego życiowej zabezpieczyła okoliczność, iż Frankl, w r. 1848 wybitny czło-

nek legii akademickiej, w dalszem życiu nie zajmował się polityką czynnie, nie mieszal w walkę stronnictw i nie wyzywał tem samem jadu polemiki zawziętej. Twierdzi on, że polityka i poezja nie znoszą się, gdyż pierwsza wymaga trzeźwości, druga podbudzonej wyobraźni, i że parlament frankfurcki dlatego tak mało zdziałał, bo za dużo w nim było poetów. Lecz mimo to we wszystkich utworach Frankla przebijają się kierunek polityczny, któremu hołduje od lat młodzieńczych. Zbiór ich pojawił się w r. 1880; sądzono wówczas, że literacka działalność Frankla jest zamkniętą. Tymczasem dziś, w osiemdziesiątą rocznicę urodzin, obdarza on przyjaciół swych nowym zbiorkiem p. t. „Episches und Lyrisches“, w którym znajdujemy obok szkiców epicznych, ponure balady, dowcipne epigramy, wesołe gawędy poetyckie, a nawet gorące pieśni miłosne. „Oprawca z Aradu“, balada o owym kacie, który powiesił 13 generałów węgierskich, jest najsilniejszą pieśnią polityczną, jaka kiedykolwiek wyszła z pod pióra Frankla. Zapewne niejedna rzecz w zbiorze tym pochodzi z lat dawniejszych, atoli niektóre wiersze samą treścią dowodzą, iż narodzili się w latach ostatnich (poświęcone Ludwikowi bawarskiemu, Fryderykowi III, wreszcie brazylijskiemu cesarzowi Dom Pedro). Czy zaś pieśni miłosne powstały dawno, czy też świeżego są pochodzenia, trudno orzec: niedawno temu jeden ze słynnych malarzy wiedeńskich, będący, podobnie jak Frankl, w 80 roku życia, na zapytanie, kiedy zerwał stosunki z kobietami, odparł słowem Niny del'Enclos: zapytaj pan o to starszego ode mnie.

Stwosz.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Naganka karnawałowa w *Kuryerach*. — Podsyćanie próżności i zbytku. — Królowe balów, okazałe „przody“ i artystyczno-literackie „karneceki“. — List nieszczęśliwego sprzedawcy biletów. — Zabawa na kredyt. — Dwie strony medalu. — Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana. — Śmiałe przedsięwzięcie. — Słownik nazw zoologiczno-botanicznych przed sądem p. Rostafińskiego. — Zntelektualizowany chłop, który daremnie przemawiał do obrazu. — Cmentarz Akademii krakowskiej. — Epoka prac jednostkowych. — Źródło siły.

Wyłączwszy chęć wyzyskiwania próżności, trudno byłoby znaleźć pobudkę, składającą nasze pisma, a zwłaszcza *Kuryery* do niezmordowanych podsycań karnawału. Nietylko opisywane są szczegółowo wszystkie bale, jak ważne akty społeczne, posiedzenia parlamentu lub akademii, ale rozpalany szal zapustny nęcąciami zapowiedziami i drażniona ciekawość obietnicą ciągłych „niespodzianek.“ Jeżeli *Kuryer* codziennie wlatuje zadyszany do każdego domu, w którym nie zawsze mieszka Kornelia z Gracchami, i opowiada o dziwach balów wczorajszych lub rozpala wyobraźnię ponętami przyszłych, jeżeli z erudycją modniarki opisyje wszystkie kosztowniejsze stroje, efektowniejsze „przody“ i „boki“, jeżeli z dziecięciem kobiet co najmniej pięć mianuje „królowami“, jeżeli wybiega za Warszawę i po prowincyi rozrzuca gorączkę szału — to nie dziwnego, że wpędza masy w wir, który nam wyrabia pozory jednego z najbogatszych i najszcześliwszych narodów. Zwłaszcza panie Fik., Cik., Mig., Kos., Nos., Włos., odznaczane i umieszczane za toalety i urodę z przejrzytymi woalami w *Kuryerze*, musiałyby chyba nie mieć nie wspólnego z „puchem marnym“, ażeby nie uleść tak silnej pokusie. To też niejedna każe się zadłużyć mężowi, obedrze i ogłodzi dzieci,

a sprawi sobie suknię godną publicznego wyróżnienia i pójdzie na bal, na którym reporter ozdobi ją koroną „królowej“ pod imieniem uroczej Psik. lub Prtyk. i pozwoli jej przez jeden dzień ludzi się wiarą w swoje mniemane wdzięki. Trzeba uprzytomnić sobie całą naturę próżności, ażeby pojąć, do jakich jest ona zdolna ofiar dla uraczenia się tego rodzaju tryumfem, na jakie wysiłki zdobywa się w niedostatku i jaką ruinę wprowadza do życia. Bo ileż to nieraz pracy, boleści, łez, krzywdy tkwi w tych „przodach“ i „bokach“, w tych kosztownych strojach, premiowanych na karnawałowym konkursie *Kurjerów*! Ileż w tę błyszczącą nędzę, w ten wysiłony zbytek wsiąka strawionych a ciężkim mazołem zdobytych środków! Rzecz dziwna, gdy w *Kurjerze warszawskim* zaczęły pojawiać się ogłoszenia romansowe, podjęto przeciwnym natychmiastową i gwałtowną wyprawę, chociaż one żadnej klęski dotąd nie sprowadziły. Natomiast gdy od lat wielu już nie w jednym, ale w kilku pismach odbywa się naganka karnawałowa, uwodzenie biedy do zbytku i marnotrawstwa, znieczulanie ogółu na poważne dolegliwości i roznamietnianie go w kierunku bezmyślnych szarów — tego nikt nie gromi. A jednakże z tej propagandy balowej płyną daleko gorsze skutki, niż z ogłoszeń małżeńskich. Na jasnej bowiem stronie medalu widzimy rozmaite *rabis*, *faillies*, *empire*, złote sieci, blade róże, wspaniałe przody, urocze panie Mzyk., Bzik. i Fik., ale jak wygląda strona odwrotna? Dziurawe trzewiki i pończochy dzieci, zegarki i pierścionki zastawione w lombardach, weksle lichwiarskie panów Mzyk., Bzik. i Krzyk. Taką jest przeważnie podszewka tej wspaniałej szaty karnawałowej, którą pieniarni swemi wysławiają reporterzy *Kurjerów*. Jeżeli zbytek można nazwać pięknym, skoro wyrasta z rzeczywistego dostatku, to znowu niema nic wstrętniejszego nad widok przybranej jego świecidełami nędzy. Nie przeczę, że są ludzie w Warszawie, mogący ze swej pensyi lub renty wydać wiele na „przody“, ale jakże nikłą drobinę przedstawiają oni w stosunku do tych licznych gromad, które tworzą roztańczony, rozbawiony i wystrojony orszak bożka karnawału! Nie snuje tu przypuszczenia ze sprostowań ogólnych. Odebrałem list, który jako znamieną ilustrację zapustną do powyższych uwag dołączam. „Los mnie skarał nieszczęsną rolą sprzedawcy biletów na bal dobroczynny. Doprawdy wolałbym latać po ulicach, czepiać się tramwajów i sprzedawać pisma peryodyczne, bo przyjemność ta sama, zarobek pewny, a przykrość żadna. Pod tą przykrością zaś nie rozumiem odmowy, ale owszem gotowość, z jaką żadne balów panie biorą bilety... na kredyt, a później nie chcą wysłuchać próśb o pokrycie należności. Nie dość że potrzeba wyryć je w zapłacie tego długu, ale wyzyskany kolporter dobroczynny musi jeszcze odczuć nieprzyjemność z przekonania się, że wiele dam, błyszczących zbytkiem na zabawach publicznych, niema paru rubli na opłacenie biletu.“ Pojmujecie teraz, moi czytelnicy, co znaczą ogłaszane w *Kurjerach* po każdym balu dobroczynnym tęskne wezwania do „osób, które raczyły podjąć się łaskawie sprzedaży biletów, o złożenie rachunków“?

Karnawał tegoroczny, z początku wstrzeмиęzliwy, dzięki narkotycznym podniętom prasy tak się roztańcował, że zbrakło nazw dla balów i Resursa Obywatelska dała swojemu miano „bez tytułu“, zwłaszcza że użyta zeszłego roku ta „marka“ okazała się „dobrą“. Właściwie wszystkie „marki“ zapustne są u nas dobre i żadna nie może się skarżyć na uposledzenie. Nie wiem, która wpadła na pomysł zastosowania „karnecików“ (głupstw, o których nie mam dokładnego wyobrażenia), ozdobionych wierszami i malowidłami, a stanowiących rodzaj wokandy spraw tanecznych. Nie jestem wszakże zbudowany ani tą nową galezią literatu-

ry i sztuki, ani widokiem muz, służących jako garderobiane eleganckim paniom; nie sądzę przytem, ażeby muza poezyi, przeniosłszy się z karmelków na „karneciki“, postąpiła w godności. Tam bowiem kryła się przynajmniej pod maską, tu występuje pod imionami pisarzy znanych w literaturze.

Patrzę na to wszystko zdumiona prowincya, której głowy ochłodził a nogi uspokoił nieurodzaj, skarży się Warszawie przez swych korespondentów na „ospalność“, „martwość stosunków“, „osłabienie pulsów życia-towarzystwa“ i, o ile może, podryguje za przykładem „stolicy“, naturalnie bez „karnecików“ i publicznego koronowania pań Psik., Fik. i Prtyk. Nie jest to zasługą jej rozumu, lecz niedostatku, ale przyznać trzeba, że przedstawia się ona daleko poważniej, niż zapamiętałe podskakująca „stolica“, która gotowa puścić się w piasy, gdy jej zagrają na grzebieniu. Można syrenie warszawskiej odmówić wszystkiego, ale że umie być lekkomyślną, tego jej nikt nie zaprzeczy.

Ale skończmy już z tym dorocznym wyławem pustoty i jego karnawałową pianą. Na szczęście nie zalewa on wszystkich pól naszego życia.

Jak wiadomo czytelnikom, podjęto w Warszawie olbrzymie wydawnictwo *Wielkiej encyklopedyi powszechnej ilustrowanej*, której ukazał się już zeszyt pierwszy, a która ma ich objąć około 320, czyli 40 tomów. Jeżeli ogrom taki dźwigną barki, a raczej środki Brockhousa w kilkudziesięciomilionowym i oświeconym narodzie niemieckim, którego język przytem rozpościera się szeroko po świecie — nie zdumiewa nas śmiałość bogatego księgarza i pewni jesteśmy, że mu zyski przyniesie. Ale u nas wziął to brzemień na swe ramiona nie żaden milioner, tylko p. Sikorski, wystąpił z niem w społeczeństwie małym, zwykle do kupowania kosztownych dzieł nieskorem, a obecnie mniej oszczędzającym się na balach, niż na literaturze. Jest to więc odwaga, ale odwaga szlachetna. Niezmiernie żal mi zawsze, ile razy wysiłki takiej odwagi marnują się nie przez własną niemoc lub błędy, ale przez obojętność ogółu, na który liczą i który je poprzeć winien. Może pamiętając o tej obojętności, o niechętnym i skąpem opodatkowywaniu się naszych warstw ukształconych dla literatury, odradzilibyśmy nakłady tak kosztowne, a więc ryzykowne wydawnictwo; ale skoro już je podjął, życzymy jemu powodzenia, a społeczeństwu — poczucia obowiązku poparcia jego usiłowań. Nie powinno ono nigdy zapominać, że w każdej wartościowej książce tkwi cząstka naszego bytu i stanowiska w rzędzie ludów ucywilizowanych. Myli się, kto sądzi, że taka książka jest tylko wymianą interesów i potrzeb między autorem, wydawcą i nabywcami; ona sięga swym wpływem dalej i głębiej, bo aż w losy narodu. Zniszczyć ten skarbiec, którego inwentarz sporządził Estreicher w swej *Bibliografii*, a zobaczycie, co z nas pozostanie: wspomnienie w dziejach a gromadka niezdolna do życia w teraźniejszości.

P. Erazm Majewski opracował i wydaje własnym kosztem „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich.“ Po recenzji p. Rostafińskiego we *Wszechświecie* (pismie, które zamieszcza nieraz bardzo lekkomyślnie oceny książek naukowych polskich) można by sądzić, że gdyby ów p. E. Majewski tylko wyrabiał i sprzedawał pachnidła, zrobiłby daleko lepiej, niż występując ze swoim słownikiem. Wprawdzie odsądzony autor założył protest przeciw niesłusznemu wyrokowi profesora krakowskiego, ale nie mogąc zabierać głosu w sporze leżącym po za granicami mojej wiedzy, przypuszczę, że p. Majewski popełnił w swym *Słowniku* jakieś błędy lub niedokładności — więc cóż z tego? Czy w tych błędach i niedokładnościach roztapia się cała zasługa człowieka, który nie myśli jedy-

nie o napełnieniu worka lub zdobyciu dojennej krowy, lecz pracuje dla nauki i wydaje własnym nakładem dzieło suche, specjalne, dla szczupłego grona badaczy przeznaczone, które obok trudów umysłowych, kosztować go będzie wiele strat materyalnych? Chyba to więcej warte, niż „efektowny przód“, a jednakże efektowne przody budzą w nas tylko podziw i uwielbienie. Zaiste, dziwnym jest taki Majewski! Czyż nie prędzej i nie pewniej pozyskałby uznanie, gdyby te pieniądze, które stracił na „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych“, przeznaczył na stroje balowe dla żony lub córki? Wtedy czytaliśmy w *Kurjerach* o pani lub pannie Maj, która powszechną zwracała uwagę swoim *rabis* lub *faillie*. Tymczasem p. M. napracował się, naszperał, pieniędzy dużo wydał i cóż ma za to? Stu prenumeratorów, kilka słów pochwały i ciężki wymierzony ręką profesorską. A sam sobie winien, że dobrej rady nie słuchał. Od r. 1884 do 1888 na zjazdach lekarzy i przyrodników z jego pobudki „poruszano“ sprawę nomenklatury zoologicznej i botanicznej, ale opiekę nad nią powierzono krakowskiej Akademii umiejętności. Wielokrotne a bezskuteczne próśby, zwracane do owej smorgońsko-stańczykowskiej Akademii przypominają często modły owego chłopca, który „przemówił do obrazu, a obraz do niego ani razu.“ Jest to bowiem trybunał *des pas perdus*, w którym giną wszelkie żywotniejsze myśli i projekty, czekając dnia sądnego. Nie dziwno też, że p. Majewskiemu sprzykrzyło się siedmioletnie wyczekiwanie odpowiedzi od milczącego obrazu, że postanowił wydać „Słownik“ sam w tym stanie, w jakim go jednostkowymi siłami zdołał przygotować. Oto jego wina, którą mu odmierzył p. Rostafiński, członek Akademii i jeden z dozorców strzegących jej emmentarza, gdzie spoczywają „poruszane“ od czasu do czasu w przewietrzanych grobach, rozmaite projekty naukowe.

Z pewnością znalazłoby się między nami wielu takich, którzy wolą żywe, choć słabe twory, niż uroczyste pochowane w katakumbach Akademii trupy. Sądzę nawet, że sami grabarze dzielają ten gust, gdyż inaczej przestaliby pisać po polsku, czekając, aż Akademia ustali ortografię, która również należy do mumij jej zbioru. Jest wielce pożądanem, ażeby przedsięwzięcia trudne, wymagające pracy skojarzonej, nie były zadawane przez jednostki, ale przez ciała zbiorowe. Gdy wszakże te nasze „ciała“ niezdolne są do czynu i energii, lecz do snu i ucieśniania zbyt żywej krątaniny, jednostki powinny przejmować ich zadania i rozwiązywać je wedle możliwości. Bez tych uzurpacji, bez śmiałych i ryzykownych rzutów nie mielibyśmy nic, a w każdym razie daleko mniej, niż mamy. Jeżeli Karłowicz, Kryński lub Bem ustalą pisownię polską, jeżeli Majewski ułoży słownik zoologiczno-botaniczny, to chociażbyśmy w ich pracach odkryli braki, mają one dla nas większą wartość, niż emmentarne milczenie Akademii krakowskiej, której głównym zadaniem jest wydychanie własnej powagi. Trzeba przestać się ludzi jej dostojenstwem i uznać ją za ciało martwe lub za meczet stańczykowski, w którym z minaretów muezzini zwołują wiernych na modlitwę według Koranu hrabiowskiego. Nastąpiła taka w życiu naszym epoka, że punkt jego ciężkości spoczywa na rozumnych i energicznych jednostkach i że z ich pracy dobro społeczne osiąga największą sumę korzyści. Powtarzajmy sobie starą dewizę: *l'union fait la force*, wierzy w jej słusność, dążmy wreszcie do urzeczywistnienia jej; ale nie błaamuemy się złudzeniem, że ona dziś istotnie stanowi źródło naszej mocy i rozwoju. Naszą bowiem *force* jest zdolność i energia — rozproszone w jednostkach.

Posel Prawdy.

KRONIKA.

Dziwne sprostowanie.

Od prof. L. Malinowskiego z Krakowa odbieramy list następujący:

Szanowny Panie! List p. Erazma Piltza w sprawie agencji telegraficznej, który był czas jakiś w mojem posiadaniu, a o którym w prywatnej rozmowie wspominałem Szanownemu Panu, był pisany, jak się teraz dowiaduje, do człowieka czcigodnego i zajmującego szanowne stanowisko w społeczeństwie. List ten, ze względu właśnie na charakter osoby, do której został wystosowany, w żadnym ze swoich ustępów nie może czynić ujemy czci autora; a jako akt czysto prywatnej natury, nie nadaje się do wprowadzania go w szranki dziennikarskie.

Proszę przyjąć zapewnienie rzetelnego poważania,
szczerze życzliwy
L. Malinowski.

Oświadczenie to ma nam służyć „do sprostowania wiadomości, które zostały ogłoszone w nr. 4 i 5 *Prawdy*.” Ponieważ my twierdziliśmy tylko, że w posiadaniu pewnego profesora krakowskiego znajdują się listy p. Piltza, ciekawsze i bardziej zasługujące na ogłoszenie, niż nasza niewinna kartka administracyjna, którą *Kraj* wydobyl na wierzch swym w prywatne sprawy wtkniętym nosem; ponieważ o treści tych listów nie mówiliśmy weale, choć nam ją scharakteryzowano i za „nadającą się do wprowadzenia w szranki dziennikarskie” uznano, więc zapewne zdziwiony czytelnik zapyta: co właściwie prof. M. „prostuje”? Otóż winniśmy objaśnić, że prostuje on nie nasze, lecz swoje słowa, które o posiadanej korespondencji wobec paru osób wypowiedział, a z których my nie zrobiliśmy użytku, pomimo że nas nie kępowało żadne z jego strony zastrzeżenie, a poniekąd upoważniała plotkarska i potworoza napaść organu p. Piltza.

Szkoły. Wkrótce, jak donoszą dzienniki ruskie, nastąpi reforma Instytutu Inżynierów komunikacyi. Dwa niższe kursy mają być przywrócone.

— Archimandryta Palsusz proponuje otwarcie na nowo w Konstantynopolu szkoły ruskiej, nie żądając zapomogli pieniężnej.

— W Sztokholmie na wydziale medycznym rozpoczęła (po łacinie) wykłady ginekologii na prawach docenta p. Kellerowa, polka.

— Opracowano nową ustawę Instytutu górniczego. Austriackie ministerstwo rolnictwa nie przychyliło się do żądań, przedstawionych przez galicyjski wydział krajowy w sprawie założenia w Krakowie szkoły górniczej i hutniczej. W motywach odmowy zaznaczono, iż jeden tylko rodzaj przemysłu górniczego w Galicyi, naftarski, wykazuje rozwój; dla poparcia go niepodobna zakładać żądanej szkoły.

— W Krakowie kosztem miasta w r. b. będą zbudowane trzy gmachy dla szkół ludowych. Z funduszy rządowych projektują budowę dwóch gmachów dla pomieszczenia gimnazjów.

— Według postanowienia rady uniwersytetu warszawskiego, ostateczny termin podawania prób kandydatów do egzaminu na stopień prowizora farmacyi oznaczono na 27 kwietnia r. b.

— Sejm pruski przeznaczył pół miliona marek na wzmocnienie dozoru szkolnego w prowincjach wschodnich (Ks. Poznańskie, Prusy zachodnie i regencya Opolska). Ogółem więc wydatki na szkoły tamtejsze wyniosły będą 1,311,000 marek.

Wiadomości społeczne. W Krakowie z początkiem, postu odbędzie się szereg odczytów na rzecz biblioteki uczniów wydziału prawnego.

— Minister spraw wewnętrznych zatwierdził ustawę stowarzyszenia spożywczego urzędników kolei Warszawsko-Petersburskiej.

— W Krakowie rozpocznie się w r. b. budowa schroniska dla osieroconych chłopców z fundacyi ks. Lubomirskiego.

— W Odesie śród inteligencji żydowskiej zawiązało się stowarzyszenie, którego zadaniem będzie wskrzesić i do potocznego użytku przywrócić starą mowę Syonu. Do stowarzyszenia należą także młode izraelitki, z mową i literaturą hebrajską obeznane.

— Odbędzie się koncert w Warszawie na rzecz niezamożnych słuchaczy kursów farmaceutycznych tegoż uniwersytetu.

— *Riżsk. Wiestnikowi* donoszą z Mitawy, iż zamężniejsi miejscowi mieszkańcy postanowili nie urządzać tej zimy żadnych balów, aby z oszczędności stać otrzymanych dopomódz spadłym z etatu ofiarom reformy.

— Krup w zakładach swoich godziny pracy robotników zmniejszył do dziesięciu.

— Fabryka Henschela w Kassel, z powodu wykończenia 3,000-ej lokomotywy rozdała pomiędzy robotników 10,000 marek. Jednocześnie miał być złożony kapitał na urządzenie zdrowych mieszkań dla 50 rodzin robotniczych.

Wiadomości administracyjne. Według nowych przepisów, za rozpowszechnianie na giełdzie fałszywych pogłosek grozić będzie surowa odpowiedzialność.

— Utworzona przy ministeryum dóbr państwa komisya, zajmująca się wynalezieniem środków przeciw fałszowaniu produktów spożywczych, opracowała projekt zorganizowania instytucyi centralnej, któraby wydawała odpowiednie przepisy.

— Minister spraw zagranicznych zamierza ustanowić konsułów ruskich w miastach Afryki południowej.

— Według projektu, złożonego Radzie państwa, osoby wysłane za wyrokiem sądowym lub administracyjnym na osiedlenie, mają być pomieszczane nie po miastach i wsiach Syberyi, lecz w miejscach pustych, gdzieby bez przeszkody i złych wpływów mogły się zająć uprawą rolną. Wybór miejsca osiedlenia zależeć będzie od władz administracyjnych. Tylko skazani za włóczęgostwo mogą być przeznaczani do robót ciężkich w Sachalinie.

— W ministeryum spraw wewnętrznych opracowywane są obecnie przepisy, dotyczące nadzoru i obsługi kotłów i maszyn parowych w fabrykach i zakładach przemysłowych prywatnych. Od osób nadzorujących wymagane będzie: przedstawienie świadectw ze szkół technicznych lub innych rządowych (świadectwa wydawane przez zarządy marynarki i dyrekcje kolei o znajomości przedmiotu, uwzględniane będą na równi z patentami szkolnymi), albo też złożenia odpowiedniego egzaminu przed komisją złożoną z technika gubernialnego, jednego z fabrykantów i uproszonych inżynierów prywatnych. Również inspekcjom fabrycznym muszą być znane kwalifikacje pomocników (palaczy) przy dozorcach kotłów. Przy każdej maszynie lub kotle parowym powinna być umieszczona tablica, wymieniająca nazwisko i uzdolnienie nadzorcy, jego pomoćnika i zastępców.

— Ministeryum sprawiedliwości opracowało projekt zreformowania instytucji sędziów śledczych. W przyszłości na takie stanowiska będą mianowani tylko ci, którzy posiadają odpowiednie kwalifikacje, zajmowali urzędy w ciągu najmniej lat pięciu przy nadzorze prokuratorskim lub w kancelaryach sędziów śledczych. Czynności samodzielnych sędziów śledczy nie będą mieli prawa powierzać swym pomocnikom, dopóki ci nie odbędą trzyletniej praktyki; za wszelkie uchybienia odpowiadać mają sami sędziowie śledczy.

Koleje. Zarząd kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej upoważnił zawiadowców stacji, na których trudno jest dostać artykułów żywności, do wydawania biletów bezpłatnej jazdy do najbliższych miast wszystkim urzędnikom i oficyalistom dwa razy na miesiąc, a ich żonom raz na tydzień.

— Wskutek wezwania inspekcji rządowej kolei żelaznych, dyrekcya drogi Wiedeńskiej i Bydgoskiej poleciła sporządzenie rozkładu godzin pracy i wypoczynku dla służby ruchu i telegrafistów, oddzielnie dla każdej stacji. Rozkłady te, po zatwierdzeniu przez inspekcję, mają być wywieszone w miejscu widocznem we właściwych biurach dla ścisłego stosowania się.

— Dzienniki petersburskie donoszą o projekcie dopuszczenia kobiet do służby kolejowej w stosunku 25—30% ogólnej liczby pracowników w różnych wydziałach.

— Główne stowarzyszenie kolejowe zamierza otworzyć przytułek dla zestarzałych urzędników swoich przy liniach: Petersbursko-Warszawskiej, Nikolajewskiej i Niżnonowogrodzkiej. (*St. Pet. Wied.*)

Konkursy. Towarzystwo ogrodnicze w końcu b. m. urządzi konkurs bukietowy. Nagrody: medal srebrny wielki, srebrny mały i brązowy.

— Warszawskie Towarzystwo Lekarskie ogłosiło konkurs im. dr. Kaczorowskiego na następujące tematy: 4) Zbadać chemicznie produkty trujące jednego z grzybków chorobotwórczych. 2) Zbadać bliżej zmiany anatomiczne w ścianach żołądka przy przewlekłym nieżycie tego organu. 3) Zbadać bliżej zmiany anatomi-

czne w ścianach dróg oddechowych przy nieżycie chrońniczym. 4) Zbadać na nowo ze stanowiska fizjologii cznego, czy istnieje *prima intentia* przy zagajaniu przebiegu nerwu. 5) Zbadać, o ile t. zw. guziczki limfatyczne stanowią prawidłową część składową błon śluzowych u człowieka i zwierząt. 6) Wykazać na zasadzie własnych badań pochodzenie morfologicznych różnic i fizjologicznej roli białych ciałek. Za najlepszą pracę na każdy z sześciu tematów autor otrzyma 300 rs. nagrody. Termin składania rozpraw w Towarzystwie Lekarskiem upływa d. 31 marca r. b.

— Konkurs „Lutni” na opracowanie melodj ludowych na chór czterogłosowy męzki, rozstrzygnięto d. 9 b. m. Nagrodę pierwszą przyznano p. [Stanisławowi] Prus-Niedzielskiemu, drugą — Aleksandrowi Polłińskiemu. Dwie prace zaszczytnie wyróżniono.

— Zarząd kolei Wiedeńskiej ogłosił w r. z. konkurs, wyznaczając 1,000 rs. nagrody za najlepszy podręcznik z dziedziny techniczno-administracyjnej, głównie zaś za projekt najlepszego sposobu konserwowania i odnawiania taboru parowozów. W tych dniach przyznano trzem autorom po rs. 200 za prace niezwykle wyczerpujące powyższy temat. Drugi konkurs był ogłoszony na temat, jaka ilość wagonów jest niezbędnie potrzebną dla utrzymania prawidłowego ruchu wszystkich pociągów na kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej i jakie najlepsze sposoby zachowywania i dozoru wagonów. Z nadesłanych prac żadna nie otrzymała nagrody, a więc będzie ogłoszony nowy konkurs.

Przemysł. Do ministeryum dóbr państwa wniesiono projekt utworzenia w gub. południowo-zachodnich na wielką skalę suszarni owoców, w celu zbywania ich za granicą.

Rolnictwo. Istniejąca przy ministeryum spraw wewnętrznych komisya doszła do wniosku, iż obowiązkowa asekuracya bydła przyniosłaby bardzo dodatnie rezultaty dla dobrobytu ludności włościańskiej, która najbardziej cierpi z powodu epidemij bydła. Komisya przygotowała już projekt obowiązkowego ubezpieczenia, z uwzględnieniem najniższych składek.

Wystawy. W Paryżu 21 lipca r. b. otwarta będzie wystawa powszechna, obejmująca niemal cały obszar pracy ludzkiej w kierunku praktycznym. Ogółem 18 sekcji obejma: 1) przybory i systemy nauczania początkowego, średniego i wyższego, tudzież sprzęty szkolne; 2) przybory i systemy wykładu sztuki i nauk, instrumenty muzyczne; 3) przybory i system wykładu techniki i fizyki; roboty uczniów szkół fachowych; 4) piśmiennictwo: książki, ryciny, druki, fotografie; 5) sztuka wojskowa: obozy, podróże, badania kraju, polowanie, rybołówstwo; 6) przemysł metalurgiczny; 7) przemysł mechaniczny; 8) przemysł elektryczny; 9) chemiczny; 10) roboty publiczne, inżynieria cywilna; 11) przybory, narzędzia, sztuka tapicerska i dekoracyjna; 12) tkaniny, ubrania i przybory; 13) przemysł zbytkowy; 14) higiena, sposoby ratowania, instrumenty i przybory lekarskie i chirurgiczne; 15) ruch lądowy i wodny, żegluga napowietrzna; 16) rolnictwo, ogrodnictwo, hodowla win: produkty i przybory; 17) żywienie, produkty żywnościowe; 18) rozmaite zbiory.

— Kobiety, pracujące na polu gospodarstwa przemysłowego, urządzają w Warszawie zbiorowemi siłami wystawę „wzorowego buduaru” (1).

— Zapowiedziana na rok bieżący wystawa ogrodnicza, przyjdzie do skutku w Warszawie dopiero w roku przyszłym.

Zmarli. Dr. Józef Malinowski, nestor adwokatów lwowskich. Przed kilku laty przeznaczył 100,000 złr. dla wdów i sierot po adwokatach galicyjskich.

O g ł o s z e n i a.

Wydawnictwo Spółki Nakładowej.

WYBORU PISM

Henryka Heinego

w przekładzie: Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i innych,

wyszedł w wydaniu ozdobnem
Tom pierwszy

z portretem autora i zawiera: Życiorys poety, przez A. Kraushara, oraz Intermezzo, Powrót, Nową wiosnę, Różne, Romanse, Obrazy morza północnego, Baśń zimową i Melodye hebrajskie. Cena rs. 1 k. 20, z przesyłką poczt. rs. 1 k. 40.

Uwaga. Następny tom „Wyboru pism” Heinego, zawierający „Podróż do Harzu” i „Włochy,” wyjdzie niebawem.

FABRYKA REKAWICZEK I KRAWATÓW, Magazyn Galanteryjny pod firmą:

HIPOLIT

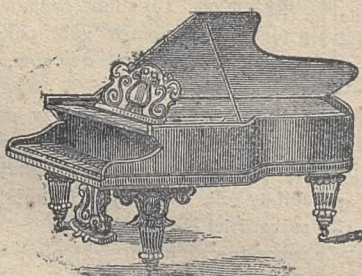
MARSZAŁKOWSKA 145, W WARSZAWIE,
poleca się.

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedaż
na raty.



Wynajem
instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.



Srebrne medale 1885 i 87.

Naprzeciw hotelu Europejsk. — Czysza, 2.

Zegarmistrz F. Woroniecki

poleca tanio — w wielkim wyborze

Zegarki i Regulatory,

Dewizki złote, srebrne i kompozycyjne, Kontrolery stróżów nocnych, znaczny asortyment zegarków z Fabryki: PATEK, PHILIPPE i Sp. w Genewie.

Zakład istnieje od r. 1866.

Srebrne: Papierośnice, Zapalniczki, Rączki do lasek, Bonbonierki, Breloki, Bransolety i Chatelaines, jedyne w swoim rodzaju,

otrzymał

M. Mankielewicz

w gmachu Teatru pod filarami.

OCHRONA PRZECIW

Influenzy!



Lepszy na cele lecznicze, niż Koniaki francuskie, z których największą część z powodu wyniszczenia winnic przez filokserę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

Tańszy, gdyż nie ciążymy na takowym wysokim cenie i transportu około 2 rs. z butelki, otrzymać można wyłącznie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

Długa Nr. 5.

Cena: 1/4 but. rs. 1,50, 1/2 k. 80, 1/4 k. 40. Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich St. Dr. Z. franco w Królestwie po rs. 9.

DYREKCJA FABRYKI

Octu Zbożowego

Przedokopowa Nr. 36, Telefonu 505, w Warszawie.

ma zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 Stycznia 1890 r. wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo odbywać się będzie tylko w Kantorze dla wyłącznej sprzedaży Octu zbożowego, ulica Chłódna Nr. 64, Telefonu 477, zamówienia jednak miejscowe dla dogodności pp. odbiorców załatwia również i fabryka.

Octet zbożowy jest najzupełniej czystym wytworem z wino zbożowego, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu i jako taki rzeczywiście jest jedynie NAJZDROWSZYM, najlepszym, a przeto i NAJTAŃSZYM OCTEM SPOŻYWCZYM.

Octet zbożowy wyrabia się co do mocy w śledniu numerach, a mianowicie Nr. 0, 1, 2, 3, kuchenny Nr. 4 i 6, stołowy Nr. 8, najmocniejszy konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 50, 40, 25 i 13 garncy zawartości.

Ażeby dać możność pp. Konsumentom przekonania się o dobroci ORYGINALNEGO Octu zbożowego, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków Octu Nr. 4, 6, 8, także w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki, opatrzone są kapslami i etykietami z zarejestrowaną marką fabryczną; za dobroć więc i czystość tych tylko octów bez żadnych zastrzeżeń odpowiedzialni jesteśmy.

Octet zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych Składach aptecznych, sklepach kolonialnych i spożywczych, składach win i t. p. tak w Warszawie jak i na prowincji. Szczegółowa lista firm, które tylko Octet zbożowy sprzedawać będą, po sformowaniu takiej wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podana zostanie.

F. Drechsler
Warszawa,
Leszno 14.



ROWERY od
rs. 125—250.
BICYKLE od
rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.

Podana przez SMOŁĘ przechwałka, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGA, opartą na własnej reklamie dla zło-wienia świeżego współnika.



Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanymi smołami, wel gudronitami.

Nowo otworzony
SPECYALNY MAGAZYN
oraz Pracownia Ubiorów
i BIELIZNY DZIECIĘCEJ
A. SIERZPUTOWSKIEJ

WARSZAWA, ul. Czysza Nr. 8.
Poleca JW. i WW. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykonana podług najświeższych modeli z możliwą akuracją na cenach umiarkowanych. Prócz tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony.

„Na Raty“

Lustra

sprzedaż miejscowym i na prowincję
Fabryka zwierciadeł

MAURYCEGO Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na dokładny adres z powodu istniejących firm podobnych i na umieszczony w wystawie napis „Na raty.“